

CHRZEŚCIJANIN

EWANGELIA — ŻYCIE I MYŚL CHRZEŚCIJAŃSKA — JEDNOŚĆ — POWTÓRNE PRZYJŚCIE CHRYSZTUSA



NR 12
1982

„Lud, który chodzi
w ciemności, ujrzy
światło wielkie; nad
mieszkańcami krańcy
mroków zabłyśnie
światłość.” (Izj. 9, 1)

EWANGELIA

ŻYCIE I MYŚL CHRZEŚCIJAŃSKA
JEDNOŚĆ

POWTÓRNE PRZYJŚCIE CHRYSYUSA

Rok założenia 1929

Nr 12., grudzień 1982 r.

D. BONHOEFFER: Pieśń o obalonych tronach (2)

DON BAKER: Objawienie (3—5)

E. CZ.: Arcybiskup-uzdrowiciel zwolniony ze stanowiska (5)

KSI: „I nadasz mu imię Jezus” (6—7)

A. MATIASZUK: Liturgia — Służba Boża (8—10 i 18—19)

SATURNIN LOTTA: O porządku naszych nabożeństw (11—18)

DLA DZIECI (20—22)

KRONIKA (22—23)

SPIS TREŚCI rocznika 1982 (24)

Miesięcznik „Chrześcijanin” wysyłany jest bezpłatnie; wydawanie jednak czasopisma umożliwia wyłącznie ofiarność Czytelników. Wszelkie ofiary na czasopismo w kraju, prosimy kierować na konto Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego: NBP Warszawa, XV Oddział Miejski, Nr 1153-10285-136, zaznaczając cel wpłaty na odwrócenie blankietu. Ofiary wpłacane za granicą należy kierować na oprocentowane konto Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego Nr 1517/037874/999766 w Banku Polska Kasa Opieki SA, I Oddział w Warszawie, ul. Czackiego 21.

Wydawca: Prezydium Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w PRL.
Redaguje Kolegium:

Edward Czajko,
Mieczysław Czajko (redaktor naczelny),
Kazimierz Krystoń,
Mieczysław Kwiecień (sekretarz redakcji),
Edward Lorek,
Marian Suski,
Ryszard Tomaszewski.

Adres Redakcji i Administracji: 00-441 Warszawa 1, ul. Zagórna 10. Telefon Redakcji: 29-52-61 (wewn. 10). Telefon Administracji: 29-52-61 Adres redaktora naczelnego: 70-745 Szczecin 13, skrytka pocztowa 32, telefon: 61-30-39. Materiałów nadesłanych nie zwraca się. Indeks: 35462.
ISSN 0209-0120

RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, Smolna 10/12. Nakł. 5500 egz. Obj. 3 ark. Zam. 542. Z-34.

Pieśń

O

obalonych tronach

„I rzekła Maria: «Wielbi dusza moja Pana, i rozradował się Duch mój w Bogu, Zbawicielu moim, bo wejrzał na uniżoność służebnicy swojej. Oto bowiem odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie pokolenia. Bo wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny i święte jest imię Jego. A miłosierdzie Jego z pokolenia w pokolenie nad tymi, którzy się Go boją. Okazał moc ramieniem swoim, rozproszył pysznych z zamysłów ich serc, stracił władców z tronów, a wywyższył poniżonych, łaknących nasycił dobrami, a bogaczy odprawił z niczym. Ujął się za Izraelem, sługą swoim; pomny na miłosierdzie, jak powiedział do ojców naszych, do Abrahama i potomstwa jego na wieki»” (Łuk. 1,46—55).

Ta pieśń Marii jest najstarszą pieśnią adwentową. Jednocześnie jest to najbardziej namiętna, najdziksza, chciałoby się powiedzieć — najbardziej rewolucyjna pieśń adwentu, jaką kiedykolwiek śpiewano. To nie jest śpiew łagodnej i tkliwej Marii, jaką sobie wymarzone, i jaką znamy z licznych dzieł malarskich. To słowa Marii żywiołowej, porywającej, dumnej i ekstatycznej. W tych słowach nie znajdujemy żadnych słodkich lub rzewnych tonów spotykanych w niektórych naszych kolędach, to jest pieśń pełna odwagi i siły, bezlitosna pieśń o walących się tronach i upokorzonych władcach świata. To pieśń o potędze Boga i niemocy człowieka. Dźwięczą w niej słowa dawnych pieśni, które w ustach Marii nagle ożyły.

Maria, będąc pod działaniem porywu Ducha, posłuszna i pokorna, wolę swoją jednoczy z wolą Tego, który jej zwiastuje. W mocy Ducha i przezeń ogłasza przyjście Boga na świat, Adwent Jezusa Chrystusa. On przecież jest jej bliższy niż ktokolwiek inny. Maria otrzymała także wiedzę o Duchu, o Jego działaniu i o Wszechmocnym Bogu, który czyni cuda. Na własnym ciele doświadczyła, że drogi, którymi Bóg kroczy razem z ludźmi, są cudowne, że Bóg nie działa zgodnie z myślą i wyobrażeniem ludzkim, że nie chodzi drogami, które Mu ludzie wytyczyli. Jego droga jest inna niż wszelkie wyobrażenia i doświadczenia ludzkie, a zgodna jedynie z Jego własną wolą.

(Il. M.Kw.)

Dietrich Bonhoeffer

Objawienie

HISTORIA BOŻEGO NARODZENIA rozpoczyna się w ogrodzie Eden, jako niewyraźna, tajemnicza, niemożliwa do wypełnienia się obietnica. Właśnie ludzkość odpadła od Boga i wszystkie jej marzenia i nadzieje rozwiały się.

Oto ludzkość w osobach samotnej, oszłamionej pary ludzi, bez żadnej nadziei na pomoc została uwięziona we własnym grzechu. Wspaniałe południe ich życia wraz z całym swym ciepłem i światłem przeminęło a w jego miejsce nastąpiła zima, nieprzenikniona, ciemna niewiara.

Boży wróg, szatan, odniósł właśnie swe największe zwycięstwo: człowiek i Bóg zostali oddzieleni od siebie.

I w tej strasznej, oszalamiającej chwili, gdy Niebo zamilkło, Bóg wypowiedział szeptem Swą obietnicę.

Obietnica była niewyraźna,
nieznana,
prawie bez znaczenia.

Jednak stała się ona tą pierwszą wypowiedzianą szeptem Bożą obietnicą, że:

kiedyś,
gdzieś,
jakoś,

On pośle Wybawcę.

Bóg nie nadaje Mu imienia,

nie opisuje Go,

nie określa też, kiedy On się pojawi.

Po prostu mówi do szatana:

„... I ustanowię nieprzyjaźń między tobą a kobietą, między twoim potomstwem a jej potomstwem; ono zdepcze ci głowę, a ty ukąsisz je w piętę” (Gen. 3,15). Nasienie — tylko nasienie — a więc tylko tyle. Jednak właśnie nasienie zawiera życie, i serce człowieka zaczyna bić trochę szybciej, gdy zaczyna oczekiwać na spełnienie obietnicy.

Ale choć człowiek bardzo chciał coś wypatrzeć, jego oczy nie mogły niczego dostrzec.

Choć bardzo mocno starał się coś usłyszeć, do jego uszu nic nie mogło dotrzeć.

Chociaż bardzo mocno starał się pobudzić wyobraźnię, jego serce nie mogło niczego odczuć, z tego, co Bóg mu przygotował. I tak nastąpiły tysiące lat ciszy. I znowu Bóg wyszeptał Słowo do człowieka imieniem ABRAHAM. I powiedział mu:

„Wyjdź z ziemi swojej i od rodziny swojej, i z domu ojca swego do ziemi, którą ci wskażę. A uczynię z ciebie naród wielki i będę ci błogosławił, i uczynię sławnym imię twoje, tak że staniesz się błogosławieństwem. I będę błogosławił błogosławiącym tobie, a przeklinającym cię przeklinać będą; i będą w tobie błogosławione wszystkie plemiona ziemi” (Gen. 12,1—3).

I następnie ta sama obietnica została szeptem przekazana Izaakowi, Abrahamowemu synowi, i synowi Izaaka — Jakubowi.

A potem Judzie, synowi Jakuba, Bóg powiedział:

„Nie oddali się berło od Judy

Ani buława od nóg jego,

Aż przyjdzie [Szilo] Władca jego,

I Jemu będą posłuszne narody” (Gen. 49,10).

I znowu serce człowieka uderzyło mocniej. Miał przyjść Ktoś; Szilo mu na imię: co znaczy i miejsce odpocznienia, i Mesjasz, i Wyzwoliciel. On miał narodzić się w rodzinie Judy.

Ale kiedy? — Nie było odpowiedzi.

Gdzie? — Cisza.

Jak? — Nic.

Ludzkość patrzyła — lecz nie mogła dostrzec,

Stuchala — lecz nie mogła dosłyszeć,

myślała — lecz nie mogła sobie wyobrazić. Bo:

„Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor. 2,9).

I BYŁ JESZCZE BARDZO DŁUGI CZAS śmiertelnej ciszy — 600 lat, aż nagle dziwny mały człowiek wypowiada Słowa od Boga, nie pojmując ich znaczenia. Oznajmiał:

„Widzę go, lecz nie teraz, oglądam go, lecz nie z bliska. Wszędzie gwiazda z Jakuba. Powstanie berło z Izraela” (Num. 24,17).

Gwiazda z rodu Judy?

Powstanie berło z Izraela?

Gwiazda — Światło

Berło — Władca.

Nasienie

Syn

Gwiazda

Berło

To nie wiele, by odsłonić tajemnicę. Jednak wystarczająco dużo, by wzbudzić w ludziach pragnienie wyglądanie, nasłuchiwanie i marzenie. Ale chociaż tak bardzo usilnie starali się pojąć:

Ich oczy nie mogły dostrzec,

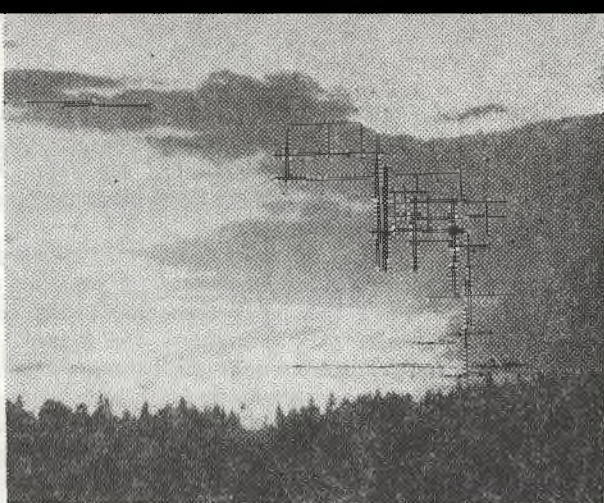
Ani ich uszy dosłyszeć,

Ani serca nie potrafiły wyobrazić sobie tego, co

Bóg przygotował tym, którzy Go miłują.

MOJŻESZ PRZELOTNIE ZOBACZYŁ Bożego Wybawcę. Tuż przed swą śmiercią ogłosił ludowi Izraela:

„Proroka takiego jak ja jestem, wzbudzi ci Pan, Bóg twój, spośród ciebie, spośród twoich braci. Tego słuchać będziecie” (Deut. 18,15).



On jest Prorokiem, który mówi prawdę.
On jest bratem spośród ludu Izraela.
On Nasienie
Syn
Gwiazda
Berło
Prorok
Brat.

Ale nawet teraz, pomimo oparcia się na tych mocnych słowach,

Oczy ludzkie ciągle nie mogły dostrzec,
Ani uszy ludzkie dosłyszeć,
Ani serce ludzkie pojąć,
Co Bóg przygotował w swoim zamysle.

KRÓL DAWID UCHYŁA RĄBKĄ TAJEMNICY, gdy patrzy ze swego wyniosłego punktu historii. Widzi Wyzwoliciele — widzi Go jako Syna. Ale nie tylko Syna Abrahama, Izaaka, Jakuba i Judy. Dawid słyszy Pana mówiącego: «Tyś moim Synem».

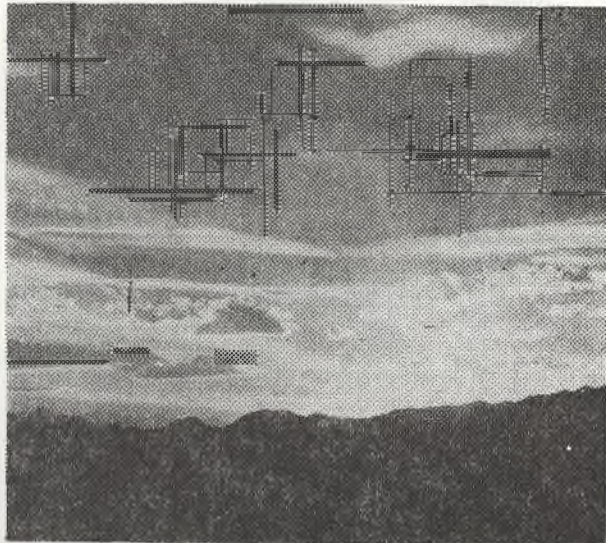
„Ogłoszę zarządzenie Pana. Rzekł do mnie: «Synem moim jesteś, dziś cię zrodziłem»” (Ps.2,7).

On Nasienie

syn (z małej litery)
Syn (z dużej litery)
Syn Judy
Syn Boga
Gwiazda
Prorok
Brat

Tajemnica!

PROROK IZAJASZ WIDZI WYZWOLICIELA, lecz nie zna Jego imienia, ani Jego daty urodzin, ani



miejsca narodzin. Izajasz powiada, że nastanie dzień w Izraelu, gdy nie będzie już żadnej ciemności: „Lud, który chodzi w ciemności, ujrzy światło wielkie, nad mieszkańcami krainy mroków zabłyśnie światłość. [...] Albowiem dziecię narodziło się nam, a syn jest nam dany i spocznie władza na jego ramieniu i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Księżę Pokoju. Potężna będzie władza i pokój bez końca na tronie Dawida i w jego królestwie, gdyż utrwali ją i oprze ją na prawie i sprawiedliwości, odtąd aż na wieki. Dokona tego żarliwość Pana Zastępów” (Iz. 9,1.5.6.)

Nasienie

Syn

Syn Judy

Syn Boga

Gwiazda

Berło

Prorok

Brat

Światło

Wybawiciel

Dziecię

Władca

Doradca

Księżę

Król

Bóg

który żyje i panuje na wieki.

Jakaż obietnica!

Jakaż perspektywa!

Jakaż tajemnica!

O, jak bardzo ludzie pragnęli dostrzec, usłyszeć i zrozumieć to —

„Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało
i co do serca ludzkiego nie wstąpiło,
to przygotował Bóg tym, którzy Go miłują”

Jeszcze bardziej oszałamiające było stwierdzenie Izajasza, iż Bóg ma się narodzić, jak każde inne Dziecię a jednocześnie niepodobne do żadnego innego dziecka:

z matki panny

z jakiejś kobiety — powiada Izajasz.

W NIEZNANEJ, MAŁEJ WIOSCE zwanej Betlehem, dopowiada prorok Micheasz — a w swym narodzeniu będzie uwielbiony przez niektórych, i nienawidzony przez innych — dodaje Jeremiasz.

Jakaż tajemnica!

Nasienie

Syn

Gwiazda

Berło

Prorok

Brat

Światło

Wybawiciel

Dziecię

Władca

Doradca

Księżę

Król

Małe niemowlę!

TAJEMNICA!

Bo: oko nie widziało i ucho nie słyszało, i do serca ludzkiego nie wstąpiło, to co przygotował Bóg tym, którzy go miłują. Lecz „Bóg objawił nam to przez Ducha”.

Kiedy „nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi, aby wykupił tych, którzy byli pod zakonem, abyśmy usynowienia dostąpili” (Gal. 4,4—5).

Tak — wypełnienie czasu,

wypełnienie czasu,

Tajemnica odsłonięta!

„I STAŁO SIĘ W OWE DNI, że wyszedł dekret cesarza Augusta, aby spisano cały świat. Pierwszy ten spis odbył się, gdy Kwiryniusz był namiestnikiem Syrii. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do swego miasta. Poszedł i Józef z Galilei z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlehem, dlatego, że był z domu i z rodu Dawida, aby był spisany wraz z Marią, poślubioną sobie małżonką, która była brzemienna. I gdy tam byli, nadszedł czas, aby porodziła. I porodziła syna swego pierworodnego, i owinęła go w pieluszki i położyła go w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie. A byli w tej krainie pasterze w polu czuwający i trzymający nocne straże nad stadem swoim. I rzekł do nich anioł: Nie bójcie się, bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem wszystkiego ludu, gdyż dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym”.

Nasienie

Syn

Gwiazda

Berło

Prorok

Brat

Światło

Wyzwoliciel

Władca

Książę

Król

Bóg

KTÓRYM JEST CHRYSZTUS PAN!

„A to będzie dla was znakiem: Znajdziecie niemowlątko owinięte w pieluszki i położone w żłobie. I zaraz z aniołem zjawilo się mnóstwo wojsk niebieskich, chwalcących Boga i mówiących:

Chwała na wysokościach Bogu,

a na ziemi pokój ludziom,

w których ma upodobanie.

A gdy aniołowie odeszli od nich do nieba, pasterze rzekli jedni do drugich: Pójdźmy zaraz aż do Betlehemu i oglądajmy to, co się stało i co nam objawił Pan. I spiesząc się, przyszli, i znaleźli Marię i Józefa oraz niemowlątko leżące w żłobie. A ujrzawszy, zgłosili to, co im powiedziano o tym dziecięciu. I wszyscy, którzy słyszeli, dziwili się temu, co pasterze im powiedzieli. Maria zaś zachowywała wszystkie te słowa, rozważając je w sercu swoim.

I wrócili pasterze, wielbiąc i chwalcąc Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, jak im powiedziano”. (Łuk. 2,1—20).

Tak, Bóg objawił im dla nas przez Swego Ducha.

Bo Ten Jezus

To Nasienie

Ten Syn

Ta Gwiazda

To Berło



Ten Prorok

Ten Brat

To Światło

Ten Wyzwoliciel

To Dziecię

Ten Władca

Ten Doradca

Ten Książę

Ten Król

Ten Bóg

jest naszym Zbawicielem! To Pan Jezus Chrystus, który przyszedł na świat, aby nas wykupić z naszych grzechów i stał się Autorem wiecznego zbawienia. PÓJDŹMY, ADORUJMY GO!

Don Baker

Tekst Dona Bakera opublikowany w mies. „Moody Monthly”, grudzień 1981, w przekładzie Edwarda Pawłowskiego.

Don Baker jest pastorem Zboru baptystycznego w Hinson Memorial Baptist Church, Portland, Oregon, w Stanach Zjednoczonych. (Red.)

Arcybiskup—uzdrowiciel zwolniony ze stanowiska

Jak donosi Ekumeniczna Służba Prasowa (Ecumenical Press Service) z Genewy, rzymskokatolicki arcybiskup Emmanuel Milingo pozbawiony został stanowiska zwierzchnika archidiecezji Lusaka w Zambii. Od kilku lat arcybiskup Milingo był zaangażowany w kontrowersyjną służbę uzdrowieńczą. W lutym 1978 r., przewodniczący Konferencji Biskupów Rzymskokatolickich w Zambii zażądał zaprzestania tej działalności, co spotkało się z protestem skierowanym do innych przywódców kościelnych oraz do przedstawiciela Watykanu w tym kraju. W rezultacie przedstawiciel Watykanu w Zambii arcybp Giorgio Zur w liście skierowanym do arcybp. Milingo pisał m.in. iż „istnieje odczucie, że niestety obecnie nie jesteś w stanie owocnie rządzić archidiecezją”. Arcybiskup-uzdrowiciel został wezwany do Rzymu, gdzie ma „spędzić pewien okres na studiach teologicznych, cichych rozmyśleniach, a także otrzymać poradę lekarską”. Nie znamy szczegółów w powyższej sprawie. Ale należy powiedzieć, iż Kościół Chrystusa musi pamiętać o Słowie biblijnym: „Na chorych ręce kłaść będą, a ci wyzdrowieją” (Mk 16, 18), „Inny dar uzdrawiania w tym samym Duchu” (1 Kor. 12, 9).

E. Cz.

„I nadasz mu imię Jezus”

Imię „Jezus” zawiera w sobie pełnię Bożej mocy. Jest to przecież imię Syna Bożego, Zbawiciela świata, imię przewyższające wszelkie imiona. Jedynie w tym imieniu można dostąpić zbawienia. Aniołowie i ludzie i demony muszą uznawać autorytet tego imienia.

W księdze proroka Izajasza, zwanego ewangelistą Starożytności, napotykamy tekst wiele mówiący o tym imieniu. Duch Święty objawił znaczenie imienia Jezusa już osiem wieków przed narodzeniem Chrystusa.

„Albowiem dziecię narodziło się nam, syn jest nam dany i spocznie w łonie na jego ramieniu, i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju.” (Iz 9,5)

Jaką treść zawierają w sobie te tytuły?

CUDOWNY DORADCA

Często czujemy się zagubieni. Zarówno problemy otaczającego nas świata jak i słaba znajomość samego siebie rodzą potrzebę zasięgnięcia rady, która stanie się nam pomocą. Ale gdzie znaleźć naprawdę dobrego doradcę? Czy wśród bliźnich zakłopotanych nieraz podobnie jak i my? Nie łatwo jest znaleźć spolegliwego doradcę. Ale nawet gdy nam się to uda, zawsze istnieje niebezpieczeństwo powstania błędu wypływającego z naszego ludzkiego ograniczenia.

Dlatego najlepiej będzie, gdy naszym doradcą stanie się wszechwiedzący Bóg objawiony w Jezusie Chrystusie. Nie jest to taki zwykły doradca; On jest doradcą cudownym! A oto kilka ewangelicznych przykładów.

W drugim rozdziale Ewangelii według Jana opisany jest udział Jezusa w uczcie weselnej w Kanie Galilejskiej. Wielu z nas, mając dobrą wolę udzielenia pomocy zakłopotanym nowożeńcom, postaraloby się o dostarczenie brakujących napojów z odległego nawet sklepu czy restauracji. Zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy, aby im pomóc. Jezus — ten cudowny doradca — ma inny sposób. Daje radę: Napełnijcie stągwie wodą! Dziwna to rada, ale po zastosowaniu się do niej następuje cud. Ludzie widzą chwałę Bożą, a w sercach uczniów rodzi się wiara w Syna Bożego. Trzeci rozdział tej Ewangelii przynosi opis rozmowy Jezusa z Nikodemem. Ten żydowski przywódca religijny zastanawia się nad niezwykle istotnym problemem: jak wejść w pełnię poznania Boga? My, doświadczeni chrześcijanie, dalibyśmy mu zapewne róż-

ne rady: musisz się modlić, czytać Biblię, iść do kościoła, służyć bliźnim, dać się ochrzcić itp. Jezus — cudowny doradca — sięga sedna sprawy: Musisz się na nowo narodzić. Odpowiedź ta sprawiła, że życie Nikodema się zmieniło (por. Jan 19,39).

Czwarty rozdział Jana znany jest jako opis rozmowy Jezusa z Samarytanką. To naprawdę dziwne, by żydowski rabbi rozmawiał z kobietą i to jeszcze członkinią pogardzanego narodu. Z rozmowy tej widać wyraźnie, że życie tej kobiety — mimo pozorów — było nieszczęśliwe. Jakże wielu jest ludzi z pozoru całkiem szczęśliwych, gdy tymczasem ich dusza woła o ratunek. Jezus daje jej radę: Idź, zawołaj męża swego! W ten sposób odsłania jej problem, opadają barwne szaty pozorów. Jakże często leczymy skutki zła zamiast rozprawić się z samym złem. Jest tak dlatego, że patrzymy powierzchownie. Tymczasem Jezus — Cudowny Doradca — widzi sedno sprawy, widzi grzech, który jak rak zżera ludzkie życie. Obnaża to zło i uzdrawia. Rezultatem Jego rady było to, że Samarytanka z radością pobiegła do miasta Sychar wołając: „Chodźcie, zobaczcie człowieka, który powiedział mi wszystko, co uczyniłam; czy to nie jest Chrystus?” (w. 29).

Piąty rozdział tejże Ewangelii przynosi opis uzdrowienia człowieka chorego od 38 lat. Na jego skargę: „Nie mam człowieka, który by mnie wrzucił do sadzawki, gdy woda się poruszy; zanim ja sam dojdę, inny przede mną wchodzi” — zapewne zorganizowalibyśmy dla niego łańcuch ludzi dobrej woli. Jezus — Cudowny Doradca — mówi: Wstań, weź łożo swoje i chodź. I zaraz ten człowiek odzyskał zdrowie, wziął swoje łożo i chodził. (w. 8. 9).

Rozdział szósty przedstawia Jezusa jako sprawcę cudu rozmnożenia pięciu chlebów i dwóch rybek co wystarczyło dla pięciu tysięcy osób. Jego rada: Dajcie wy im jeść — zaowocowała potężnym cudem.

Dzisiaj również Jezus jest doradcą dla tych, którzy Mu ufają. Jego cudowne, boskie rady dotyczą wszystkich dziedzin naszego życia. „Pouczę ciebie i wskażę ci drogę, którą masz iść; Będę ci służył radą, a oko moje spocznie na tobie.” (Ps 32,8)

BÓG MOCNY

Początkowe rozdziały Ewangelii według Mateusza dostarczają nam opisów czynów mocy Jezusa. Na zakończenie tzw. Kazania na Górze czytamy: „...zdumiewały się tłumy nad nauką, albowiem uczył je jako moc mający...” (7,27.28). I zaraz po tym czytamy o oczyszczeniu trędowatego, uzdrowieniu sługi setnika, teściowej Piotra i wielu innych osób. Czasami Jezus dotykał chorych, w przypadku sługi setnika wystarczyło wypowiedziane słowo, które przyniosło zdrowie nieobecnemu choremu. Dwaj opętani na słowo Jezusa zostają uwolnieni od złych duchów, a bezwładnie leżący paralytyk zaczyna chodzić. Nawet martwa córka Jajusa wraca do życia, gdy Jezus ujął ją za rękę. Również dwaj ślepcy i niemowa doświadczają uzdrowieńczej mocy Bożej. Natomiast uczniowie mogli przekonać się o mocy Jezusa, gdy wielkie fale atakowały ich łódź podczas burzy na jeziorze. Słyszeli słowa Jezusa, które uciszyły wiatr i fale.

Klasycznym przykładem uzewnętrznienia się mocy Jezusa jest przypadek kobiety cierpiącej na krwotok. Dwanaście lat cierpiała na tę dolegliwość. Lekarze

nie dawali jej żadnych szans wyleczenia, być może dlatego, że krwotok był wewnętrzny. Jednakże, gdy tylko usłyszała wieść o Jezusie, dotarła do niego. Niezauważona w tłumie dotknęła kraju Jego szaty z przekonaniem, że zostanie uzdrowiona. W tej chwili Jezus poczuł, że wyszła z niego moc. „Ufaj, córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I od tej chwili niewiasta była uzdrowiona” — czytamy w Ew. wg Mateusza 9,22.

Jezus i dzisiaj objawia swoją moc jako Bóg mocny. Wydarzenia opisane w Ewangeliach i Dziejach Apostolskich są zachętą do oczekiwania, iż zmartwychwstały Jezus okaże swą moc i w naszym codziennym życiu. Mnóstwo świadectw chrześcijan na całym świecie jest dowodem, że Jezus i dzisiaj zbawia, uzdrowia, pomaga, ratuje z sytuacji bez wyjścia. Nie może być inaczej, bo Jego imię brzmi: Jezus — Bóg Mocny!

OJCIEC ODWIECZNY

Wielu chrześcijan nie może sobie poradzić z problemem istoty Boga. Od wieków nurtował on umysły teologów. Jak pogodzić istnienie Boga Ojca, Syna Bożego i Ducha Świętego zachowując jednocześnie wiarę w jednego Boga. Używa się różnych sposobów dla wyjaśnienia tego zagadnienia. Wprowadzono pomocnicze pojęcie: „Trójca Święta”. Stworzono definicje, określenia zależności poszczególnych „osób” boskich. Pismo Święte mówi o jedyności Boga zarazem przedstawiając działalność Boga Ojca, Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego. Można znaleźć wiele wersetów na to, że Bóg jest jeden, oraz wiele na to, że istnieją współzależności między Ojcem i Synem, między Bogiem i Duchem Świętym, między Jezusem i Duchem Świętym.

Właśnie cytowany wyżej werset z księgi Izajasza dostarcza nam takiego „problemu” nazywając Jezusa — Ojcem Odwiecznym. Gdy przyjrzymy się uważnie niektórym tekstom nowotestamentowym to stwierdzimy, że Jezus jest przed wszystkim co istnieje i wszystko na Nim jest ugruntowane (Kol 1,15-20); On towarzyszył Izraelowi podczas pustynnej wędrówki (1 Kor 10,4); On jest Bogiem objawionym w ciele (1 Tym 3,16); On jest Słowem, które stworzyło świat i które jest samym Bogiem (Jan 1,1-18). Dowiadujemy się, że Jezus i Ojciec — to jedno (Jan 10,30) i kto widzi Jezusa — widzi Ojca (Jan 14,6-11). Jednocześnie zaś czytamy, że Jezus jest obrazem Boga niewidzialnego (Kol 1,15), odbiciem istoty Boga (Hebr 1,3), poddany Ojcu (Hebr 10,7; 5,7-10) i przez Ojca uwielbiany i wywyższony (Dz. Ap. 2,32-33. Filip 2,9-11.). A gdy nastąpi pełnia wtedy i „Syn będzie poddany temu, który mu poddał wszystko, aby Bóg był wszystkim we wszystkim”. (1 Kor 15,27-28)

Nie możemy jednoznacznie stwierdzić, że Jezus nie jest odwiecznym Bogiem, że Jezus to nie Odwieczny Ojciec, jak też nie możemy uważać, że Ojciec to Syn. Jest to tajemnica Bożej Istoty. Bóg objawił się człowiekowi w sposób dla Niego właściwy i zrozumiały dla człowieka. Ale sposób ten wymaga wiary człowieka i zaufania Bogu. Duch Święty uzdalnia nas do Bożego życia i udziela nam zrozumienia spraw duchowych. Najpewniejszą rzeczą jest trzymanie się wyrażań i określeń Pisma Świętego, używanie biblijnych pojęć bez prób ludzkiego systematyzowania

spraw, które nie mogą być usystematyzowane w sposób bezwzględny.

Dla nas, ludzi wierzących, odrodzonych przez Ducha Świętego, Bóg objawił się jako Bóg Ojciec, Syn Boży — Jezus Chrystus i Duch Święty. Nie znaczy to jednak, co niektórzy usiłują nam wmówić, że mamy jakoby „trzech Bogów”. Bóg jest jeden, objawiony został człowiekowi jako Ojciec, Syn i Duch Święty. Zwięźle można to przedstawić następująco: to prawda, że są trzy jedynki, ale my ich nie sumujemy. Dałoby to liczbę trzy. Te trzy „jedynki” — Ojciec, Syn i Duch — pomnożone dają w konsekwencji tylko i wyłącznie liczbę jeden!

Bo jeden jest Bóg wszechmogący, który tak umiłował świat, że posłał swego jednorodzonego Syna „w postaci grzesznego ciała”, aby przez śmierć zbawić tych, którzy Mu wierzą. (Jan 3,16. Rzym 8,3). Jezus mówi: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie”. (Jan 11,25). „Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie” — czytamy w Ewangeli Jana 5,26.

KSIĄŻĘ POKOJU

Jest to jedno z najmilszych określeń Jezusa. Każdy z nas tęskni za prawdziwym, zupełnym pokojem. Jest to stan, kiedy nie ma żadnego napięcia. Świat walczy o pokój i pokój ten chce osiągnąć przez wzmaganie napięcia, nasilanie zbrojeń i zabezpieczenie się przed ewentualnym uderzeniem nieprzyjaciela. Jezus mówi: „Pokój zostawiam wam, mój pokój daję wam; nie jak świat daje, Ja wam daję” (Jan 14,27). Ten Boży pokój Jezus wywalczył na krzyżu Golgoty dając samego siebie na okup za ludzkość (Kol 2,20-22. Ef 2,14-17). Pokój, który daje Jezus przewyższa wszelkie ludzkie pojmowanie — mówi Ap. Paweł (Filip 4,7) — i jest to pokój władający ludzkim umysłem, uczuciami, nastawieniem i dążeniami.

Tego właśnie pokoju tak bardzo potrzebujemy, szczególnie w obecnych czasach pełnych napięć wynikających z nasilania się ludzkich ambicji. „Niechaj się nie trwoży serce wasze; wiercie w Boga i we mnie wiercie!” — mówi do swych wiernych Jezus Chrystus — Książę Pokoju.

(ksi)

„LUD, KTÓRY CHODZI W CIEMNOŚCI UJRZY ŚWIATŁO WIELKIE; NAD MIESZKAŃCAMI KRAINY MROKÓW ZABŁYŚNIE ŚWIATŁOŚĆ. ALBOWIEM DZIECIĘ NARODZIŁO SIĘ NAM, SYN JEST NAM DANY I SPOCZNIE WŁADZA NA JEGO RAMIENIU. [...] POTĘŻNA BĘDZIE WŁADZA I POKÓJ BEZ KOŃCA NA TRONIE DAWIDA I W JEGO KRÓLESTWIE” (IZJ 9,1 NAST.)

TYMI SŁOWAMI PROROCKIEJ WYPOWIEDZI IZAJASZA SERDECZNIE POZDRAWIAMY WSZYSTKICH NASZYCH RODAKÓW — W KRAJU I ZAGRANICĄ — Z OKAZJI ŚWIAT NARODZENIA PAŃSKIEGO

Redakcja

Liturgia — służba Boża

„Leitourgia” (gr.) stąd nasze polskie „liturgia” — to słowo bardzo bogate w znaczenie. W klasycznej grece słowo to przechodziło przez cztery „etapy” znaczeniowe.

1) W najdawniejszych wiekach czasownik („leitourgein” oznaczał podejmowanie się dobrowolnego pełnienia jakiejś służby, przyjmowania jakiegoś publicznego urzędu celem patriotycznego służenia krajowi.

2) Później „leitourgein” zaczęło oznaczać pełnienie służby, obowiązków, jakie państwo nakładało na obywateli kwalifikujących się do ich pełnienia. Były to te same obowiązki, co i przedtem, z tym, że obecnie pełnienie ich było przymusowe. A oto jakie to były obowiązki: a) choregia, co znaczy pokrywanie wszystkich wydatków związanych z utrzymaniem i ćwiczeniem chóru do wielkich przedstawień dramatycznych. b) gymnasarchia, co oznacza opłacanie wydatków związanych z przygotowaniem wybitnych atletów (sportowców) i igrzysk. c) architheoria, tj. wydatki na pokrycie kosztów związanych z wysyłaniem poselstw przez państwo przy różnych uroczystych okazjach państwowych lub religijnych.

3) Jeszcze później „leitourgein” zaczęło oznaczać wszelki rodzaj służby. Używano tego terminu w stosunku do np. tancerek, flecistów i innych muzyków wynajmowanych na specjalne okazje, a też w stosunku do pracownika działającego dla swego pana.

4) W czasach NT słowo to używane było w trzech zasadniczych znaczeniach.

(1) Używane jest na określenie wszelkiego rodzaju służby pełnionej przez człowieka na rzecz drugiego człowieka. I tak Paweł wybierając się po odebranie składek na ubogich wiernych w Jerozolimie używa „leitourgein” i „leitourgia” (Rzym. 15,27; 2 Kor. 9,12). Używa się tych słów, kiedy mówi o usłudze, jaką spełniali względem niego (Fil. 2,17.30). Służenie innym to właśnie „liturgia”, którą nakłada na obywatela Królestwa Bóg.

(2) Używane też jest na określenie posług o charakterze religijnym (Lk. 1,23; Dz. 13,2) Użyte też zostało, gdy mowa była o kapłańskim urzędzie samego Jezusa Chrystusa (Hebr. 8,6; 8,2). Nasza praca w Kościele jest także „liturgia” nałożona przez Boga.

Tekst opracowany i wygłoszony przez br. Anatola Matiaszuka podczas konferencji pastorów i pracowników wśród młodzieży należących do Ugrupowania chrześcijan wiary ewangelicznej (zielonoświątkowcy) w Bydgoszczy, w maju 1981 r. (red.)

(3) U Pawła znajdujemy dwa bardzo interesujące sposoby użycia tego słowa. a) urzędnik, osoba sprawująca władzę określona jest przez Pawła jako „leitourgos” (Rzym. 13,6). Działalność, służba publiczna winna być sprawowana dla Boga. b) Paweł używa też tego terminu w odniesieniu do samego siebie, kiedy nazywa siebie „leitourgos” Jezusa Chrystusa dla pogan (Rzym. 15,16). Tak jak starożytne Ateny wysyłały swoich „leitourgoi” celem reprezentowania państwa, tak i Paweł jest posłany przez Boga do pogan.

Być może najciekawszym faktem jest to, że w późniejszej grece słowo „leitourgos” zaczęło po prostu oznaczać „pracownika”, i ten aspekt znaczeniowy nosi w sobie tę prawdę, że wszelka praca, działalność jest „liturgia”, której Bóg wymaga od człowieka, a stąd nawet najzwyklejsze zajęcia nabierają chwały, ponieważ wykonywane są dla Niego.

Tak więc to, co wydaje się najważniejszym, jeśli chodzi o znaczenie słowa „leitourgia” to fakt, że posiada ono dwa różne tła. 1) Określa ono dobrowolną służbę, podejmowaną w spontaniczny sposób. 2) Określa ono taką służbę, którą państwo nakłada jako obowiązek na swoich obywateli.

NABOŻENSTWO JAKO LITURGIA — SŁUŻBA BOŻA

Zasadniczym i najważniejszym elementem nabożeństwa według obrządku katolickiego, a także i prawosławnego jest tzw. „bezkrwawa ofiara”, msza — która jest powtórzeniem i aktualizacją ofiary Jezusa Chrystusa (sic!). Aby to nabożeństwo było ważne, tj. aby Bóg mógł przyjąć ofiarę konieczne są dwa co najmniej elementy.

1° — leitourgos, czyli prawidłowo wyświęcony kapłan (tj. zgodnie z ustalonymi przez tradycję regułami i przez innych, ważnych kapłanów), oraz

2° — skrupulatne przestrzeganie również tradycją uświęconego porządku nabożeństwa, czyli tzw. porządku liturgicznego. Że nie wspomniemy tu o konieczności obecności tzw. elementów ofiary — oplatka i wina. Tylko kapłan ma prawo odprawiać mszę; jest to nawet jego obowiązkiem, z którego może być czasowo dyspensowany (zwolniony) przez biskupa. Tylko właściwie, tzn. zgodnie z ustalonymi przepisami odprawione nabożeństwo jest ważne, czyli skuteczne. Bierze się to z faktu, że cała pobożność katolicka nosi na sobie piętno meritum — zasługi. Należy zasłużyć sobie na łaskę Bożą, zasłużyć sobie na Niebo, zasłużyć sobie na wysłuchanie modlitw. Ani to owe, ani oryginalne. Ten sam rys zasługi spotykamy w większości kultów pogańskich czy w innych religiach niechrześcijańskich. Tam też obowiązują rozliczne przepisy, których skrupulatne spełnienie albo zjednuje zagniewanego, kapryśnego boga lub umożliwia z nim kontakt.

Przebudzenie zielonoświątkowe (pentekostalne) objęło ludzi z różnych kręgów i tradycji kościelnych. Odkrycie łaskawego, miłującego Boga, który dokonawszy odpuszczenia grzechów obiera sobie serce człowieka za mieszkanie, postawiło sprawę nabożeństwa w zupełnie innym świetle. Nabożeństwo przestało być jakimś misterium — tajemniczym obrzędem za pośrednictwem którego wybraniec — kapłan zjednuje Boga i Jego łaskawe spojrzenie, a stało się tym, czym miało być od początku historii objawienia Bożego — spotkaniem człowieka z Bogiem, społecznością z Bogiem

(Deut. 12, 5—7, 1 Król. 9,3). Teraz dopiero jest to miejsce, aby zgodnie z odwiecznym nakazem Bożym (Deut. 12,18) — „radować się przed Panem, Bogiem swoim ze wszystkiego, co ręka twoja osiągnie”.

Wielu sądzi, że siedemdziesięciolecie ruchu zielonoświątkowego to zaledwie okres wstępny, początek. Nadchodzi czas ekspansji. Oczekiwać należy też pogłębienia zrozumienia roli nabożeństwa i rozwinięcia jego form i przeżywania. Nieustannie rośnie liczba zborów, które nie wywodząc się z ruchu zielonoświątkowego przeżywają odnowę duchową, a ich członkowie przyjmują chrzest Duchem Świętym. Wody tej „rzeki” zaczynają płynąć coraz obficie.

W naszym kraju przebudzenie zielonoświątkowe ogarnęło początkowo tereny południowo-wschodnie i wschodnie w latach dwudziestych i trzydziestych. Ludzie przeżywali nawrócenie, chrzest Duchem Świętym i opuszczając swoje dotychczasowe kościoły zaczęli zbierać się i tworzyć samodzielne Zbory. Ale „zabierali” ze sobą poglądy i zwyczaje, w których wyrosli i wychowali się. Tak więc pierwsze nowe formy życia zborowego tworzyli często ludzie, którzy nie mieli oparcia w żadnych wzorach, poza tymi, które znali dotychczas. Dochodziło do paradoksalnych sytuacji, bowiem niektóre z nowych zwyczajów i zachowań noszą na sobie wyraźne piętno poprzedniej przynależności kościelnej nowych wierzących, gdy tymczasem wiele nowych zwyczajów czy poglądów wydaje się być ich zaprzeczeniem i odwróceniem. Że wymienię tu chociażby ostentacyjne palenie tzw. „obrazów świętych” jako odpowiedź na katolicki i prawosławny kult obrazów czy ikon, a także zanotowano przypadki podobnej ostentacji w lekceważeniu katolickich świąt kościelnych i inne. Spodziewać się należy, że wszyscy ci ludzie starali się tworzyć nowe formy, odpowiadające ich nowym, duchowym potrzebom i przeżyciom zgodnie ze swoją najlepszą wolą i intencją. Ale bezspornym też wydaje się być fakt, że pomimo swoich najlepszych chęci nie zawsze byli w stanie uwolnić się od wpływu swego dotychczasowego środowiska i sposobu myślenia. Wpływy te ulegały deformacjom i adaptacjom do nowej sytuacji, ale mimo to można ich ślady tu i ówdzie wysledzić. Weźmy chociażby dla przykładu zwyczaj modlitewny.

W wielu Zborach, których członkowie wywodzą się w większości z byłych Kresów Wschodnich, uznaje się tylko modlitwę na kolanach, podczas gdy w innych środowiskach utrwalił się zwyczaj modlitwy zmnawianej na stojąco. Innym nurtem — poza katolicyzmem i prawosławiem, który oddziaływał niewątpliwie na kształtowanie się tych nowych form pobożności i nabożeństwa był wpływ tzw. „braci” (Brethren), których misja na terenach wschodnich naszego kraju była w owym czasie dość aktywna. Wpływ ten uwidocznił się prawdopodobnie w kształtowaniu się swoistej dla nich formy nabożeństwa, w którym w miejsce jednego kazania, wygłaszanego przez pastora ma miejsce tzw. dzielenie się różnymi fragmentami Pisma Świętego przez wszystkich lub prawie wszystkich obecnych braci po kolei.

Ten trend musiał zetrzeć się z innym wpływem, reprezentowanym przez misjonarzy Słowian, repatriantów z Ameryki, którzy wnosili tradycje wcześniej powstałych Zborów Bożych — Kościoła zielonoświątkowego w Ameryce. Tam ukształtowały się formy oparte na tradycji protestanckiej, co uwidoczniło się w akcentowaniu roli Słowa Bożego zawartego w ka-

zaniu, wygłaszanym przez kaznodzieję Zboru. To co obserwujemy obecnie wygląda na mniej lub więcej udany kompromis między tymi dwoma trendami. Z tym, że wobec powszechnego raczej braku kaznodziei z przygotowaniem biblijnym, większym powodzeniem cieszyli się wzory „braci”.

Obserwujemy w wielu z naszych Zborów nabożeństwa, w których przyjęte jest (i w wielu wręcz pożądanie), aby usługiwało trzech, czterech lub i więcej przemawiających. Dochodziło niekiedy do paradoksalnych wręcz sytuacji, kiedy to słuchacze musieli wysłuchiwać kilkugodzinnych wręcz „maratonów kaznodziejskich”, na różnych międzyzborowych nabożeństwach, kiedy to usługiwało ośmiu, dziewięciu(!) kaznodziejów. Wspomniany wyżej kompromis uwiadamia się mianowicie w tym, że kaznodzieja (przełożony zboru) czy najważniejszy mówca występuje jako ostatni. Z jednej strony może to i lepiej, bo, jak mówi przysłowie: „kto mówi ostatni ten ma rację”, można podsumować to, co zostało powiedziane dotychczas (choćby niekiedy graniczy to z niemożliwością), ale „...wszystko jest możliwe...” Jednakże z drugiej strony najlepszy mówca występując na końcu ma już najgorszych słuchaczy, bo zmęczonych często wielogodzinnym śledzeniem różnych tematów i stylów kaznodziejskich.

Nie wolno przy tym zapominać, że początkom ruchu zielonoświątkowego tak w naszym kraju jak i gdzie indziej towarzyszyły niezrozumienie, ostracyzm, a nawet wręcz prześladowania. Nasi ojcowie wiary byli wyszydzani, pomawiani o szaleństwo czy opętanie z powodu obecności glosolalii w nabożeństwach zborowych. To ostatnie sprawiało, że pierwsze Zbory bardzo wyraźnie uświadamiały sobie swoją odrębność, a też i więź duchową. W takiej to atmosferze wykształciły się swoiste formy nabożeństwa odpowiadające — jak wspomniałem wyżej — nowym potrzebom duchowym wiernych.

Jedną z takich form była m.in. uwielbiająca wspólna modlitwa, podczas której obficie występują glosolalia i inne dary wokalne, a także wspólny śpiew w duchu, głośnie „alleluja”, czy też inne objawy radości i dziękczynienia. Te i inne manifestacje można traktować jako formę rekompensaty, tryumfalnego zadośćuczynienia za prześladowania i wrogość otaczającego świata — bo oto jednak Bóg jest wśród Swego ludu i potwierdza swoją obecność działaniem darów Ducha. W podobny sposób traktować można występowanie poselstw — natchnionych wypowiedzi w obcym języku tłumaczonych następnie przy użyciu daru wykładania obcych języków. Wypowiedzi te zawierały najczęściej napominanie i pociechę. Jeszcze innym elementem wyróżniającym były manifestacje darów uzdrowień — bardzo często przez modlitwę z włożeniem rąk, a także bardzo mocne akcentowanie bliskości powtórnego przyjścia Pańskiego. Jeżeli dodamy do tego jeszcze bardzo wyraźne zwiastowanie ewangelizacyjne, powszechność przeżywania napełnienia Duchem Świętym, to łatwo zrozumieć, że nabożeństwa te były tym, czym miały być spotkaniem z żywym, działającym — zbawiającym, napełniającym Duchem i uzdrawiającym — Bogiem. Każde z nich było głębokim, radosnym przeżyciem. Znane są wypadki, że ludzie wędrowali na takie nabożeństwa dziesiątki kilometrów pieszo wobec braku innych środków lokomocji. Potwierdza to znaną skądinąd prawdę

o stosunku formy do treści. Wobec bogactwa treści forma stała się mniej istotna.

ELEMENTY SKŁADOWE NABOŻEŃSTWA

Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że NT nie wyznacza nam żadnego określonego porządku nabożeństwa. Ale w Nowym Testamencie (Dz. 2,42—47) mamy obraz życia zborowego pierwszych chrześcijan. Znajdujemy tam te właśnie elementy: nauczanie (Słowa Bożego), wspólnotę (społeczność w uwielbieniu, służbie i miłości), łamanie chleba (Wieczerza Pańska) i modlitwy.

Zajmijmy się pokrótce każdym z tych elementów z osobna w kolejności takiej, w jakiej występują w wymienionym fragmencie NT.

Nauczanie — zwiastowanie Słowa Bożego

Zwiastowane Słowo Boże gwarantuje trwanie w nauce apostołskiej. Nakaz, jaki Chrystus zostawił swoim uczniom przed swym Wniebowstąpieniem obejmował kazanie (zwiastowanie) i nauczanie Ewangelii (Mk 16, 15, Mt. 28, 19-20, Dz. 2,42 i 4,29,31). W pewnej mierze każde kazanie — zwiastowanie Słowa Bożego — zawiera w sobie element nauczający, ale też Biblia czyni rozróżnienie mówiąc o oddzielnej służbie nauczania wykonywanej przez powołanych i wyposażonych do tego zadania nauczycieli. W Zborze jednakże obydwie te służby wykonywane są najczęściej przez te same osoby. Bywają jednak nauczyciele szczególnie powołani i wyposażeni przez Ducha Świętego do tej służby.

Zwiastowanie Słowa Bożego ma miejsce w tym, co nazywamy kazaniem. Jedną z definicji kazania mówi, że jest to „budujący wykład Pisma Świętego” (por. A. Wantuła: „Homiletyka ewangelicka”).

A więc nie jest to świadectwo ani też tzw. dzieło nie się Słowem, ani wygłaszanie luźnych myśli, refleksji na temat wybranego tekstu biblijnego. W myśl powyższej definicji jest to ogłaszanie, proklamowanie prawdy Bożej zawartej w Słowie. Temu proklamowaniu towarzyszy natchnienie Ducha Świętego, ponieważ ma to być „budujący wykład”, a tylko Duch przynosi zbudowanie. Kazanie kładzie akcent na budowaniu — wiary, nadziei, ufności, miłości w słuchaczach. Wykład Słowa Bożego z akcentem nauczającym przywykło się nazywać studium Słowa Bożego lub po prostu wykładem biblijnym. W wielu zborach temu celowi poświęca się odrębne godziny.

Nauczanie obejmuje zarówno dzieci, młodzież jak i dorosłych. W większości Zborów zielonoświątkowych na Zachodzie praktykowana jest Szkoła Niedzielną dla wszystkich grup wieku. Przeznacza się na ten cel część niedzielnej nabożeństwa zborowego. Uważam, że sprawa ta jest bardzo zaniedbana w naszych zborach i dawno już dojrzała do konkretnych rozstrzygnięć na odpowiednim szczeblu. A samo zagadnienie jest tak rozległe i ważne, że zasługuje na odrębne i szczegółowe omówienie.

Społeczność i służba uwielbiana

Istotę Zboru przedstawia Jezus Chrystus w Mat. 18, 19—20. Wynika stąd jasno, że:

(1) Dwaj lub trzech członkowie Kościoła zebrani w imieniu i na mocy autorytetu Chrystusa tworzą zebranie Kościoła.

(2) Sam Chrystus (Fundament i Budowniczy) jest osobiście obecny na takim Zgromadzeniu. A że On jest obecny, to obecne są też Jego moc, władza i mądrość. On jest obecny, aby budować Swój Kościół (Mt. 16, 18).

(3) Tych dwóch lub trzech członków Kościoła może odbierać wskazówki Ducha Św., o co się modlić, aby mogli prosić jednomyślnie. Taka jednomyślna modlitwa, kierowana przez Ducha Św., będzie wysłuchana (Dz. 1,14, 2,1).

(4) W ten sposób istnieje realna możliwość, aby zbor (tj. ci, którzy są zebrani razem w imieniu Chrystusa) poznał wolę Bożą i mógł być przez Boga użyty do jej realizacji.

(5) Takie autentyczne prowadzenie przez Ducha Św. będąc udziałem wszystkich członków jest podstawą i gwarancją jedności zboru — Kościoła.

(6) Fakt wymienienia dwóch lub trzech w związku z funkcjonowaniem Zboru ujawnia działanie pewnej zasady, która zakłada, że pojedynczy wierzący nie może funkcjonować jako zbor. Zostaliśmy powołani do społeczności. Ten sam fragment z Ew. Mateusza w dalszym ciągu podaje zasady regulowania ewentualnych problemów w zborze — czyli dyscyplinę zborową.

Powiązaniem uwielbienie — czy lepiej: służbę uwielbienia ze społecznością, ponieważ jedno jest ściśle związane z drugim. Jeśli nie tworzymy społeczności w oparciu o zasady NT to nie możemy oczekiwać, że będziemy w stanie uwielbiać Boga społecznie. Ostatnio obserwujemy odkrycie na nowo roli i znaczenia uwielbienia w życiu zarówno jednostki jak i całego zboru — społeczności.

Praktycznie w Zborach zielonoświątkowych temu celowi poświęcone jest główne nabożeństwa — w niedzielę rano. Żałować tylko należy, że bywamy tak ubodzy w naszych sposobach wyrażania wdzięczności i uwielbienia, adoracji naszego Pana. Ogromną i główną rolę spełnia tu muzyka. Taką też rolę muzyki obserwujemy w całej niemal Biblii. Śpiewamy pieśni — całym Zborem jak i w mniejszych grupach (chóry i zespoły), ostatnio coraz powszechniej tzw. refreny, tj. poszczególne wersety Pisma Świętego z dobraną melodią. Ale napewno istnieje o wiele więcej form i sposobów wyrażania wdzięczności i uwielbienia niż te, do których się już przyzwyczailiśmy.

Przecież tu właśnie otwiera się ogromne pole dla używania darów Ducha Świętego, jak się to obserwuje w wielu zborach zielonoświątkowych w innych krajach, m.in. w Skandynawii. Spodziewać się należy, że kiedy Zbor będzie trwał w społeczności i pozostawał pod kierownictwem Ducha Świętego, to Ten będzie wprowadzał nowe formy i sposoby uwielbienia Pana: „On mnie wielbi, bo z mego wnętrza...” (Jan 16, 14). To dobra nadzieja na przyszłość. Wiemy wszyscy, że wiele z tych form, jakie tu i ówdzie obserwujemy Duch Święty dał wierzącym w innych krajach. Niektóre z nich przyjęły się u nas, inne nie. Bądźmy jednak otwarci na kierownictwo Ducha, na te formy, które On nam zechce dać, aby Pana wielbić!

Dokończenie na s. 18

O porządku naszych nabożeństw

Dyskusja redakcyjna

W maju br., odbyła się w siedzibie naszej redakcji w Warszawie pierwsza (mamy nadzieję, że będą miały miejsce także następne) dyskusja redakcyjna na temat porządku nabożeństw w naszych Zborach. Do dyskusji, której przewodniczył red. Mieczysław Czajko (M.Cz.) ze Szczecina, zostali zaproszeni następujący bracia: Andrzej Bajęński (A.B.) z Warszawy, Tadeusz Gaweł (T.G.) z Wrocławia, Mieczysław Kwiecień (M.Kw.) z Warszawy, Antoni Pliński z Łodzi i Marian Suski (M.S.) z Cieszyna. W dyskusji naszej nie brał udziału br. A. Pliński, gdyż nie przyjechał do Warszawy. Naszą rozmowę poprzedza tekst przygotowany i wygłoszony podczas konferencji pastorskiej w Bydgoszczy, przez br. Anatola Matiaszuka. Zdjęcia uczestników dyskusji i krótkie informacje, zamieszczamy na dalszych stronach. (Red.)

Mieczysław Czajko: W imieniu redakcji serdecznie witam Braci i dziękuję za przybycie. Chcemy dzisiaj porozmawiać — a jest to pierwsza dyskusja redakcyjna w historii kościelnego miesięcznika — o liturgii, o porządku naszych nabożeństw. Pragnę na wstępie poinformować, że opracowaną naszą rozmowę poprzedzać będzie w druku artykuł brata Anatola Matiaszuka poświęcony temu zagadnieniu, a także przeprosić za to, iż wspomniany tekst z powodu naszego niedowładu organizacyjnego nie został braciom dostarczony. Może to i dobrze, a może i źle. Źle dlatego, że lektura opracowania pomogłaby nam ustosunkować się do wysuniętych tez, a dobrze może dlatego, iż nasza rozmowa będzie bardziej autentyczna, a wnioski będą się kształtowały w trakcie wypowiedzi.

Po tym wstępie przejdąmy do zasadniczego tematu. Formułuję więc pytanie, a mianowicie, czy mamy podany w Nowym Testamencie porządek nabożeństwa chrześcijańskiego, jaki jest rodowód, jaka jest genealogia naszych nabożeństw? Pragnąłbym, ażeby nasze wypowiedzi uwzględniały wiedzę biblijną, a także uwzględniały naszą rzeczywistość, by miały pragmatyczny aspekt.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW I MODLITWA

Mieczysław Kwiecień: Pragnę zacząć od myśli, która nie jest bezpośrednią odpowiedzią na postawione pytania. Z lektury Słowa Bożego wyraźnie wynika, że nabożeństwo nie jest oderwanym elementem naszej służby. Ta szczególna służba ma być wykonywana wobec ludzi, którzy żyją nią na co dzień. Nabożeństwo — to element naszej ustawicznej, permanentnej służ-

by. Całe nasze życie musi być służbą Bogu. I gdy ten warunek będzie spełniony, wówczas społeczność wierzących będzie miała ogromną wartość.

Marian Suski: Jest to ciekawe spostrzeżenie. Rzeczywiście, łatwiej jest pełnić służbę w gronie osób, którzy żyją z Bogiem na co dzień, aniżeli wobec tych, którzy przyszli na nabożeństwo, by zaspokoić swoje zaniedbane tygodniowe potrzeby. Przejdę teraz do odpowiedzi na postawione pytania i już na początku pragnę przeprosić, że nie będę z wami do końca spotkania.

Gdy usłyszałem te pytania, od razu pojawiły się w mojej świadomości dwa fragmenty z Nowego Testamentu, a mianowicie, jedenasty i czternasty rozdział z I Listu do Koryntian. Nie mamy tam pełnego obrazu nabożeństwa, pojawiają się tylko pewne zasady, którymi trzeba kierować się w czasie nabożeństwa. Nie pojawia się porządek, pojawiają się generalne zasady. A gdy idzie o życie potraktowane jako ustawiczna służba, to jego charakterystyka jest zawarta w końcowych wierszach drugiego rozdziału Dziejów Apostolskich.

Tadeusz Gaweł: Czy Nowy Testament i w ogóle Biblia chce nam podać, pokazać jakiś porządek? Może chce ona tylko powiedzieć, jakie elementy powinny być zawarte w nabożeństwie? A porządek jest po prostu uzależniony od naszych przeżyć, od wewnętrznego kierownictwa. Uważam, że są stałe elementy w każdym nabożeństwie, dajmy na to takie jak: śpiew, kazanie, modlitwa. A to, jaki będzie ich układ zależy od naszych wewnętrznych odczuć.

M.Cz.: Jeśli pozwolisz, jest to piękna teoria, ale w praktyce — jak sądzę — mamy do czynienia z inną sytuacją. Jeżeli chcę, byśmy na początku nabożeństwa prześpiewali trzy pieśni, to tej zmiany wręcz nie mogę wprowadzić, bo przy drugiej pieśni, przy ostatniej zwrotce wszyscy mi powstaną nie czekając na gest z mojej strony. Oczywiście, nie ma kwestii. Po prostu jedną pieśń zaśpiewamy stojąc. Zwracam tylko uwagę na pewien automatyzm, na tendencję do utrwalania jakiegoś schematu.

T.G.: Nie chcę tego generalizować. Może tak się dzieje w waszym Zborze, ale tego zjawiska nie ma u nas. We Wrocławiu tego nie ma. Do modlitwy ludzie powstaną, bądź uklękną wtedy, gdy zobaczą, że wstaje lub klęka prowadzący nabożeństwo, albo na wyraźne jego wezwanie.

M.S.: Jeżeli chodzi o porządek nabożeństwa u nas, jest on zależny od charakteru nabożeństwa. W niedzielę pierwsza część nabożeństwa — to nauczanie, druga część jest bardziej ewangelizacyjna. Różni się ono od nabożeństwa modlitewnego, które mamy w poniedziałek. Przychodzimy na prawie dwie godziny, nie ma czytania Słowa, każdy klęka, niektórzy zresztą siedzą albo stoją i wszyscy bez przerwy się modlą. Ciąg modlitwy. W środę z kolei mamy bardziej wykładowy charakter nabożeństw. I znowu jest inny porządek. Nie ma więc jakiegoś uniwersalnego porządku. To zależy od tego, kto prowadzi nabożeństwo, kto jak wewnętrznie odczuwa. U nas ludzie nie są przyzwyczajeni do jakiegoś schematu i staramy się ich nie przyzwyczajać. Pewien ewangelista, kaznodzieja powiedział: „Jeżeli wasi ludzie wiedzą, jak wasze nabożeństwo będzie wyglądało, jaki będzie porządek, to jesteście przegrani”.

M.Cz.: Praktycznie rzecz biorąc, to ludzie wiedzą, jaki jest porządek. To zależy w pewnym stopniu od miejscowych zwyczajów, ale w zasadzie ludzie znają porządek, bo przecież powtarzają się te same stałe elementy. A tymi stałymi elementami są pieśni, kazania i modlitwy.

T.G.: To fakt, że są to stałe elementy. Nie można jednak dopuścić, ażeby ludzie byli ogarnięci schematyzmem. Wiedzą co, kiedy, jak. To moje dzieci przekonały mnie, żeby unikać schematyzmu. Kiedyś, kiedyś przed laty — wówczas jeszcze były małe — powiedziały, że jak ja prowadzę: to najpierw jest to, potem to i na końcu coś jeszcze. O, myślę sobie, to już złe. Nie, tak być nie może. Porządek wypracowuje się wewnątrz, w sobie, znacznie wcześniej przed nabożeństwem. Ale bywa i tak, że wypracowany w modlitwie porządek w pewnej chwili w trakcie nabożeństwa ulega zmianie. To są przypadki, tak nie jest stale, a szkoda. Tę zmianę uznaję za ingerencję Ducha Świętego. I właśnie takie nabożeństwa są najlepsze, kiedy przygotowuję coś innego, ale muszę postąpić inaczej, bo do tego zmusza mnie wewnętrzne przekonanie. To fakt, że powtarzają się pieśni, powtarzają się modlitwy, powtarzają się kazania. Ale z góry nie ustalamy sobie, że te lub inne wersety będą czytane. Jeśli określimy, a jeszcze może podamy do wiadomości — to ludzie mogą powiedzieć, że w domu sobie to Słowo przeczytają, i nie przyjdą na nabożeństwo. Zupełnie inaczej odbiera się indywidualnie czytane Słowo Boże, i zupełnie inaczej czyni się to w zgromadzeniu Ludu Bożego. Nie można doprowadzić do schematyzmu. Nawet samo prowadzenie modlitw może być i powinno być zróżnicowane. Bywa u nas w Zborze, że gdy modlimy się o zgłaszane potrzeby, przerywam modlitwę i zachęcam do uwielbienia Boga, do zapomnienia o prośbach. I wówczas następuje uwielbienie, powstaje podniosła duchowa atmosfera.

M.S.: Myślę, że warto tutaj podkreślić element inspiracji w prowadzeniu nabożeństwa. Musimy być zawsze otwarci na inspirację Ducha Świętego!

M.Cz.: Zgadzam się w zupełności, ale ponownie proponuję spojrzenie z praktycznego punktu widzenia. Mówiliśmy o uwielbieniu, o zmianie charakteru modlitwy. Ale z kolei mamy w Zborach ludzi, którzy

zawsze tak samo się modlą. Opracowali swój indywidualny pacierz, posługują się nim niezależnie od sytuacji. To są też realia naszych nabożeństw.

T.G.: Tak, rzeczywiście, ale przy założeniu, że są to modlitwy pojedyncze. Ci, którzy tak się modlą, niektórzy z nich, wypracowali sobie schemat modlitwy, od którego nie odstępują. Ale u nas modlitwy mają charakter wspólny. Wszyscy modlą się razem. Gdy zanika ta wspólna modlitwa, wtedy pojawiają się pojedyncze. I rzeczywiście, są tacy, którzy stale, na każdym nabożeństwie zabierają głos w pojedynczych modlitwach. To mnie cieszy, darzę te osoby szczególnym szacunkiem. Ale część z nich to są ci, którzy modlą się schematycznie, aczkolwiek po nabożeństwie, gdy za często się to powtarza, podchodzę do takiej osoby i mówię: „Poproś Boga, żeby dał ci nową modlitwę”. Kiedyś nawet na ten temat wygłosiłem kazanie, przywołując przykład podany przez pewnego brata. U niego w Zborze był taki starszy człowiek, który stale jednakowo się modlił. Pewnego razu młodzież usiadła na chórze i gdy on zaczął mówić, to ona mu wtórowała, bo знаła całą jego modlitwę. Po tym zdarzeniu przyszedł ze skargą do pastora: „Bracie, oni mi przeszkadzają modlić się”. Pastor zaproponował mu wspólną modlitwę. Położył na niego ręce i zaczął prosić: „Panie Boże, daj mojemu bratu na każdy czas nową modlitwę, żeby oni nie wiedzieli, co on będzie mówił”. Pomodlił się i modlitwa pomogła. Wracam do myśli: schematyzm może się uwidocznić tylko w pojedynczych modlitwach niektórych osób, ale i to jest do wyeliminowania.

M.Cz.: Pozwólcie Bracia, że się wtrączę, ale tylko dlatego, aby zachować pewien logiczny ciąg. Mamy teraz uwagę skoncentrowaną na modlitwie. I jeszcze jedno, by zawęzić pole naszego oglądu, mówimy o głównych nabożeństwach, o niedzielnych, bo one mają najbardziej otwarty charakter, nastawione są „na zewnątrz”.

M.S.: Powiedziano, że mamy w zasadzie do dyspozycji tylko trzy elementy, że są ograniczone możliwości operowania nimi. A mnie się zdaje, że bardzo ważne jest właśnie to, żeby nawet tymi skromnymi możliwościami odpowiednio operować. Podam jeden przykład. Kiedyś ktoś powiedział tak: „Bracie, jak to

UCZESTNICY



Andrzej
Bajęński



Mieczysław
Czajko



Tadeusz
Gawel

● **ANDRZEJ BAJEŃSKI** (28 l.), absolwent Szkoły Biblijnej ZKE, kończący obecnie studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, pastor II Zboru warszawskiego. Zbór ten jest związany z dziedzictwem Kościoła Chrystusowego w ramach ZKE;

● **MIECZYSLAW CZAJKO** (36 l.), absolwent wydziału polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, redaktor naczelny mies. „Chrześcija-nin”, pastor I Zboru szczecińskiego. Jest to Zbór o orientacji zielonoświątkowej;

● **TADEUSZ GAWEL**, (49 l.), absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, przewodniczący Rady Ugrupowania Chrześcija-nin Wiary Ewangelicznej, pastor Zboru wrocławskiego. Jest to Zbór o orientacji zielonoświątkowej;

dobrze, że przed modlitwą zaśpiewaliśmy refren. I gdybym po kazaniu nie zaśpiewał, to chyba bym się nie pomodlił. Ten refren pobudził moje serce i wtenczas się pomodliłem". A więc widzicie, właściwe operowanie nawet tymi skromnymi możliwościami ma wpływ na atmosferę nabożeństwa, na przeżycia ludzi.

Andrzej Bajęński: Wierzę, że wy, Bracia, macie więcej doświadczenia ode mnie, ale pocieszam się tym, że moje spojrzenia są może troszkę świeższe. Dochodzę do wniosku, że nie ma sensu stale i stale czegoś zmieniać, ażeby utrzymać spontaniczność. Kiedy dopracujemy się formy i przekonamy się, że ona jest dobra, że ona nas nie krępuje, to nie ma potrzeby wprowadzania zmian. W zasadzie, a patrząc przez pryzmat mojego krótkiego doświadczenia, przestaję się bać tego, że jedno nabożeństwo jest podobne do drugiego. Onę tylko pozornie są takie same. Są pieśni, ale zawsze są one inne, jest kazanie, ale zawsze jest ono inne, jest modlitwa, ale ona jest inna. Zauważyłem, że gdy np. modlitwa następuje po kazaniu, to kazanie niejako „rządzi” modlitwą, ono inspiruje do modlitwy. Słowo skupia, koncentruje, chyba, że ktoś ma swój szczególny problem, z którym przychodzi na nabożeństwo.

I drugi fakt, na który chciałbym zwrócić uwagę. Na elementy naszej liturgii ma wpływ miejsce, w którym się zgromadzamy. Zauważyłem to zwłaszcza wówczas, gdy III Zbór warszawski zbierał się w szacownych murach świątyni Kościoła reformowanego. Mówcie co chcecie, ale tam nie można stosować zasady, że „każdy poda jakąś pieśń”. To można stosować wówczas, gdy nabożeństwo ma miejsce „w mieszkaniu siostry Kowalskiej” — jak to kiedyś napisano w felietonie. Gdybym zaproponował podanie pieśni „z sali” w moim Zborze, to na pewno usłyszałbym numer 128, po prostu dlatego, że pod tym akurat numerem mieszka jedna z naszych sióstr. Śmiecie się, ale taka jest prawda. Porządek trzeba dopasować do miejsca zgromadzenia. Nie wiem, czy spontaniczność jest lepsza od solidnie przemyślanej liturgii, która nas w żaden sposób nie krępuje. Osobiście uważam, że powinniśmy znaleźć się pomiędzy tą wyważoną liturgią „wielkich Kościołów” a właściwą spontanicznością. Kocham spontaniczność, ale ma się ona wyrażać przede wszystkim w treściach, a nie tylko w formie. Takie są moje

odczucia po dziesięciomiesięcznej praktyce pastorskiej w Zborze.

T.G.: Oczywiście, że porządek jest uzależniony od miejsca zgromadzenia. Ale i w tej tak prostej czynności musi być zachowana wolność. Nie zawsze proszę o podawanie pieśni. Bywają nabożeństwa, kiedy tylko ja podaję, ale bywają i takie, kiedy proponuję tylko końcową pieśń. Bo coż zrobić, gdy ktoś w modlitwie odczuł akurat potrzebę zaśpiewania konkretnej pieśni.

A.B.: Jesteśmy misyjnym Kościołem. Do naszych Zborów przychodzi obecnie dużo różnych ludzi w tym sporo katolików. Świadomość, iż mamy do czynienia z katolikami wpływa dodatnio na porządek naszego nabożeństwa. Wynika to stąd, że ich liturgiczna tradycja zderzona z naszą niestarannością, częstokroć, mogłaby utrudniać im odbiór Słowa Bożego.

T.G.: Tego zupełnie się nie obawiam. W naszym mieście jest kilka katolickich „oaz”. Zanim rozpoczęli pracę, przyszlizli, aby obserwować nasze nabożeństwa. W „oazach” stosują to, co u nas zauważyli. I nie chodzi o to, aby utrzymywać ten rytualny, stały porządek, ale idzie o to, by była to społeczność świętych. Ten święty ma się czuć, jak w niebie. Jeżeli chce powiedzieć „Alleluja”, to niech powie. Prawda?

A.B.: Przypomina mi się coś, co nie tak dawno usłyszałem. W Kościele anglikańskim chciano dokonać pewnych zmian liturgicznych. Lecz, co ciekawe najbardziej sprzeciwiało się wszelkim zmianom nie tyle sztywne anglikańskie skrzydło, lecz te najbardziej ewangeliczne odłamy tego Kościoła. Stwierdzili, że nie widzą potrzeby zmian, a jedynie potrzebę podejścia z sercem do starej liturgii. W tym chyba coś jest. Chodzi przecież o to, żeby do porządku nabożeństwa po prostu tchnąć życie. Myślę, że spontaniczność zamianifestowałaby się i wówczas, gdyby ktoś w modlitwie na przykład przeczytał Psalm, zamiast „recytowania” swej stałej modlitwy.

T.G.: Opowiem wam o przypadku, jaki mieliśmy w Zborze. Na nabożeństwa zaczął przychodzić człowiek,

■ **MIECZYSLAW KWIECIEŃ** (46 l.), absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, sekretarz redakcji mies. „Chrześcijanin”. Członek I Zboru warszawskiego ZKE. Zbór ten jest niejednolity wyznaniowo; skupia głównie wyznawców z kierunku ewangelicznych chrześcijan;

● **ANATOL MATIASZUK** (36 l.), absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, pastor Zboru gdańskiego ZKE. Jest to Zbór skupiający głównie wyznawców o orientacji zielonoświątkowej. Jest autorem tekstu wprowadzającego do naszej dyskusji.

● **MARIAN SUSKI** (41 l.), absolwent Wydziału ekonomii w Wyższej Szkole Ekonomicznej we Wrocławiu, wice-prezes Rady Kościoła odpowiedzialny za sprawy nauczania w ZKE, pastor Zboru cieszyńskiego. Jest to Zbór należący do kierunku stanowczych chrześcijan;

DYSKUSJI



Mieczysław
Kwiecień



Anatol
Matiaszuk



Marian
Suski

który przedtem był u tzw. „Świadków Jehowy”. I myśmy się zorientowali, że chce on być bardzo ewangeliczny, wręcz zielonoświątkowy. Zauważył, że nie-którzy modlą się pojedynczo, więc i on napisał na kartce modlitwę, w której od czasu do czasu pojawiało się słowo „alleluja”. No i odczytywał ten tekst w czasie modlitwy. Po którymś tam nabożeństwie, bo przecież łatwo odróżnić autentyzm od pozoru, wziąłem go na bok i powiedziałem: „Proszę pana, jeżeli pan pisze coś takiego, to niech pan włoży to do koperty i wyśle do Pana Boga. Po co to odczytywać w Zborze? Modlitwa ma wypływać z serca, a jeżeli pan tą modlitwą pomodlił się w domu, to po co ją pan spisuje, a jeżeli pan ją spisuje, to niech pan ją włoży do swojego pamiętnika, ale proszę tego w Zborze nie czynić, ponieważ my takiej praktyki nie mamy i mieć nie chcemy”. Chcę przez ten przykład podkreślić, że wszelkie zmiany formalne są możliwe, ale pod jednym podstawowym warunkiem. Muszą one wypływać z autentyzmu, z przeżycia, a nie z chęci naśladowania jakiejś formy.

ZWIASTOWANIE SŁOWA BOŻEGO

M.Cz.: Tak, to może wprowadzimy nowy element do naszej rozmowy, chociaż w pełni nie odpowiedzieliśmy na pytania, które postawiłem na początku. Mówiliśmy o modlitwie, a teraz proponuję rozmowę o kolejnym stałym elemencie naszych nabożeństw, o zwiastowaniu Słowa Bożego. Wiem, że i w tej dziedzinie mamy do czynienia z różnymi praktykami. Są Zbory, w których mamy do czynienia z „maratonem kaznodziejskim”, w innych z kolei jest jedno kazanie. Są wreszcie Zbory, w których pojawiają się co najmniej trzy kazania. Jak na tę sprawę patrzemy? Już nie tylko jako prowadzący nabożeństwo, nie tylko jako zwiastujący, ale również jako ci, którzy pragną spojrzeć na ten problem przez pryzmat słuchacza, odbiorcy. Jaki model jest najlepszy, jaką formę trzeba propagować, biorąc pod uwagę dobro naszych słuchaczy?

M.S.: Myślę, że jest to znowu zależne od charakteru nabożeństwa.

M.Cz.: Uściślam, że w dalszym ciągu mówimy o głównym niedzielnym nabożeństwie.

M.S.: Więc jak to praktycznie u nas wygląda. Już wspominałem o tym, że pierwsza część ma charakter nauczający. Mamy półroczny plan, jest grupa nauczycieli, którzy mają ustalony temat wykładu. Wykład trwa od 30 do 45 minut. To jest ta pierwsza część. Oczywiście, nie ustalamy, czy ma on być poprzedzony dwiema czy trzema pieśniami, czy będzie poprzedzony czy też zakończony modlitwą. Druga część ma charakter bardziej ewangelizacyjny. Z tym, że obowiązuje u nas zasada, że usługujący w tej części ma do swej dyspozycji tylko 15 minut.

M.Kw.: Czy jest jeden usługujący, czy też więcej Braci?

M.S.: Przynajmniej dwóch, a czasami i trzech. Z tym, że temat ich usługi jest zawsze związany z wykładem, a więc zachowana jest ciągłość tematyczna. Usługujący zwracają uwagę na jakiś aspekt tematu. Główny tekst, temat dominuje w całym nabożeństwie. Uważam, że jest duży margines możliwości poruszania różnych tematów, ale skoncentrowanych wokół przewodniej myśli.

A.B.: Czy ludzie wcześniej znają ten podstawowy tekst?

M.S.: Znają, bo przecież mamy opracowany plan z półrocznym wyprzedzeniem. Ustaliliśmy, że ten sposób prowadzenia będzie zachowany w okresie sześciu miesięcy. W każdym razie jest zasada, że mamy jeden, podstawowy temat i całe nabożeństwo jest z nim związane.

T.G.: A dlaczego przyjęliście tę formę? Czym to jest podyktowane?

M.S.: Wyszliśmy z praktycznego punktu widzenia. Doszliśmy do wniosku, że podstawowy temat pomaga skoncentrować uwagę odbiorców. Z drugiej strony brak takiego planu może spowodować powtarzanie tych samych tematów, fragmentów Słowa Bożego, a z kolei inne zagadnienia mogą być pominięte. Chcemy objąć całe Pismo Święte, nie chcemy pomijać jakichś problemów. W aktualnej sytuacji Zboru jest to dobre. Nie wiem, czy za pół roku ta zasada będzie w dalszym ciągu właściwa?

M.Cz.: A jak poprzednio wyglądało wasze nabożeństwo?

M.S.: Poprzednio było tak, że nabożeństwo rozpoczął ktoś, kto odczuł duchowe pobudzenie. Nie było wyznaczonego tematu, a pierwsza usługa była usługą podstawową, najważniejszą. W innych Zborach końcowe kazanie jest najważniejsze, u nas było akurat odwrotnie. I pozostali usługujący zazwyczaj nawiązywali do poruszonego tematu. Uzupełniali względnie podkreślali niektóre myśli. Tak było dawniej. Młodszej generacji nie odpowiada ta forma. Chcą mieć temat, chcą się do niego solidnie przygotować, chcą mówić bardziej konkretnie.

A.B.: U nas główne nabożeństwo wygląda mniej więcej następująco. Rozpoczynamy zwykle jedną lub dwoma pieśniami, następnie jest czytane Słowo, zazwyczaj wzniosły Psalm, po czym następuje modlitwa czytającego. Od mniej więcej roku wprowadziliśmy taki „moment przywitania”, wzajemnego się pozdrowienia wszystkich obecnych, kierując się przekonaniem, że w nabożeństwie powinien być zaakcentowany również moment społeczności ludu Bożego. Następnie śpiewamy kilka refrenów ale z tym różnie bywa — młodzież je zna, a starsi nie bardzo. Następnie jest krótkie zwiastowanie. Przy czym nie jest to kazanie, lecz czytanie Słowa wprowadzającego do Wieczery Pańskiej, która u nas jest obchodzona w każdą niedzielę. Po Wieczery jest kazanie, jedno kazanie. Jego tematyka zależy od kaznodziei, nie ma w tej dziedzinie żadnych narzucanych reguł. Po kazaniu jest społeczna modlitwa, ogłoszenia, kolekta i zakończenie.

M.Cz.: Pytanie związane jest z kazaniem. Jak ocenisz, czy jest to kazanie ewangelizacyjne, czy bardziej nauczające?

A.B.: Powinno to być, a mówię o tym, co ja staram się czynić, kazanie duchowo-budujące, głównie dla wierzących. Ale ponieważ — przynajmniej w ostatnim okresie — jest dużo ludzi z zewnątrz, to ono stale zwraca się ku aspektowi ewangelizacyjnemu. Przyznam się, że nie jestem zwolennikiem „maratonu kaznodziejskiego”. W tej dziedzinie mieliśmy trochę problemów. Mamy sporo tzw. „braci usługujących”. I powstał problem, jak tę kwestię rozwiązać. Myśląc o tym zauważyłem, że my bardziej troszczymy się o braci usługujących aniżeli o słuchaczy. Teraz mamy jedno kazanie. Mamy — jak już wspominałem — Wieczere

Pańską w każdą niedzielę. Przy niej mniej się mówi, więcej się czyni, i wielu braci przy niej służy. Natomiast kazania wygłaszają bracia, którzy „dobrze rozbiegają Słowo Boże”, choć oczywiście nie są jeszcze w tej dziedzinie doskonali.

M.Cz.: Czyli i w tym przypadku mamy do czynienia ze zmianą zwyczajów, zasad?

A.B.: Tak, nastąpiła zmiana, choć to już wcześniej ewoluowało w tę stronę. Nie wiem, czy tak będzie zawsze, ale widzę, że teraz jest to dobre i w tym kierunku idziemy. Jeżeli zauważymy, że coś trzeba zmienić, to nie ma problemu. Po prostu zmienimy.

M.Cz.: Wydaje się, że nasz Zbór także znajduje się na przełomie, jeśli idzie o zwiastowanie Słowa. U nas utrwaliła się „tradycja” trzech kazań. Nie było wcześniej podanego tekstu ani tematu. Teraz powoli staramy się ten porządek zmienić. Pragniemy, aby część pierwsza miała charakter uwielbiający. Śpiewamy dużo pieśni, refrenów. Nie traktujemy pieśni jako formalnego „przerywnika” między jednym kazaniem a drugim. Część uwielbiająca kończy się modlitwą prowadzącego. Oczywiście, w czasie uwielbiania ludzie się modlą, bywa niekiedy wezwanie ewangelizacyjne i mieliśmy nawet kilka takich dramatycznych nawróceń.

A.B.: Przed kazaniem?

M.Cz.: Tak, przed kazaniem, właśnie w tej części uwielbiającej. A potem jest pieśń ogólna i kazanie, jedno kazanie. Jeśli w części uwielbiającej sporo osób się modli, po kazaniu modli się tylko usługujący. Chcemy, żeby ludzie ze zwiastowanym Słowem poszli do domu. Czym podyktowana jest ta zmiana? Po pierwsze tym, że nie umiemy Boga uwielbiać, a po drugie pragniemy, żeby Słowo pozostało w sercu słuchacza. Wiele kazań — to wiele stylów, trzy kazania — to trzy języki, trzy kazania — to kazania lepiej lub gorzej przygotowane. A nie idzie nam o to, żeby ludzie powiedzieli, że „wspaniałe było zwiastowane Słowo”, lecz o to, by Słowo pozostało w sercu. Oczywiście, obserwujemy sytuację i jesteśmy świadomi, że to co jest dobre teraz, może w przyszłości wymagać kolejnej zmiany.

M.Kw.: Jestem ze Zboru, w którym jest rozpowszechniony styl nabożeństw, o którym już była mowa. Np. dwie pieśni na początku, potem zazwyczaj trzy kazania, jeśli usługujący narzucali sobie wcześniej ograniczenia czasowe. Nie było z góry ustalanych tematów. Każdy mówił to, co „miał na sercu”. W tym zresztą okresie nawróciłem się, przyszedłem do Pana Jezusa. I nawet nie zauważyłem, że jest jakaś forma. Zdawało mi się, że formę nabożeństw — ustalony porządek — mają tylko „inni”. To było dla mnie odkrycie, że forma może również na tym polegać, że „nie ma formy”, tzn. że się jej formalnie nie podkreśla. Jestem w nim, choć mam z kolei odrobinę własnego doświadczenia. Są tu wierzący, którzy odczuwają potrzebę spontaniczności. Na spotkaniach, które odbywają się jest i świadectwo, i pieśni, i modlitwy, i kazanie. Jest pełna wolność.

M.Cz.: W moim zrozumieniu — to nie jest nabożeństwo. Odróżniam dwa pojęcia: nabożeństwo i społeczność. To jest społeczność.

T.G.: To jest ciekawe. Pojawia się Zbór, gdzie młoda generacja chce pewnego uporządkowania, pewnej monotematyczności, a z kolei w innej społeczności tęskni się za spontanicznością.

M.Kw.: I rzeczywiście w grupach modlitewnych można te duchowe potrzeby zaspokoić. Kiedy ludzie chcą śpiewać kilka pieśni czy refrenów — śpiewają. Jeśli ktoś pragnie się modlić — modli się. Kiedy ludzie pragną wzniesić ręce w modlitwie — wznoszą je. Mają wolność. Bardzo cenię te wszystkie elementy spontaniczności pozwalające człowiekowi wyrazić to, co aktualnie przeżywa, lub co pragnie przeżyć.

A.B.: Przeczytałem ostatnio pewną książkę na temat Kościoła, jej autorem jest metodystyczny charyzmatyk — Howard Snyder. To co on pisze jest zgodne z myślą, która została przed chwilą zasygnalizowana. Jeśli Kościół ma prawidłowo się rozwijać — powiada on — praca musi być prowadzona dwutorowo. Lud Boży potrzebuje zarówno budowania głębi swej wiary oraz „festiwali”, jak to on określa. A więc z jednej strony takich momentów, gdy wiele wierzających wspólnie: z radością wielbi zwycięstwo Pana nad szatanem i grzechem oraz spotkań modlitewnych w małych grupach. Gdy brak jednego lub drugiego elementu, ludzie przeżywają rozczarowanie, niezaspokojenie.

M.Cz.: Sądzę, że w wielu naszych Zborach zapomniano o służbie nauczania. Spontaniczność spontanicznością, świadectwo świadectwem, ale musi być nauczanie oparte na biblijnym fundamencie. Nasza usługa nie może być oparta na świadectwie. Świadectwo jest wówczas wiarygodne, gdy jest zgodne ze Słowem Bożym. Nasza wiara nie może być oparta na świadectwie. I gdy patrzę na trudności, które przeżywają niektóre Zbory, to dochodzę do wniosku, że wynikają one z braku solidnego nauczania. Jeśli kto przyjdzie i powie świadectwo, to ono przed weryfikacją nie może być normą chrześcijanina.

A.B.: Byłem w pewnym Zborze z br. Ch. Gretzem i poproszono go o świadectwo, podkreślając wyraźnie, że nie ma to być kazanie, lecz świadectwo. I brat Gretz, uniżony sługa, opowiedział o swoim nawróceniu i usiadł. A ja żałowałem, że jechaliśmy 400 km, i że nie zostały wykorzystane jego możliwości w zakresie nauczania i ewangelizowania.

M.Kw.: Należy przypomnieć, że świadectwo — to przeżycie, tak jak coś widzę i odczuwam. Jeśli jest to podawanie faktów — to jest to świadectwo. Gdy następuje interpretacja tych faktów, wówczas grozi niebezpieczeństwo pojawienia się dogmatyzowania.

T.G.: Trochę odbiegliśmy od tematu. Chciałbym więc powiedzieć o zwyczajach panujących u nas, a związanych ze zwiastowaniem Słowa. Mamy trzy kazania, których tematyka nie jest wcześniej koordynowana. Staramy się, by wśród usługujących byli przedstawiciele pokoleń, generacji, z których składa się Zbór. Dobrze jest, gdy ostatni kaznodzieja wychwyci z poprzednich kazań wspólne elementy. I nieraz bywało tak, że chociaż nie ustalaliśmy wspólnego tematu, jedna myśl dominowała we wszystkich usługach. Traktujemy to zawsze jako szczególną inspirację Bożą. Oczywiście, pojawiają się pewne problemy, a są one zazwyczaj związane z nieumiejętnością narzucenia sobie ograniczeń czasowych.

Chciałbym także zwrócić uwagę na jeszcze jedną kwestię. Mamy Braci, których usługa ma formę wykładu. Jest to takie „zimne”, logiczne podanie znaczenia wybranego wersetu Pisma Świętego. Mamy także Braci, którzy żywo, spontanicznie przekazują to,

co przeżyli w trakcie czytania Słowa Bożego. Jestem zwolennikiem „złotego środka”, ale jednocześnie zawsze zwracam uwagę Braciom, że nie można wykładu zakończyć wykładem. Jeżeli nie stać ciebie na usługę, która by rozgrzewała serca słuchaczy — powiadam — to przynajmniej „końcówka” musi mieć taki charakter. Jeden z Braci powiedział, że gdy usługuje, to najpierw mówi o tym, o czym będzie mówił, potem mówi to, o czym ma mówić, a następnie powtarza to, co już powiedział. I wówczas jest przekonany, że słuchacze zrozumieli w 20 procentach. I to jest fakt. Ludzie nie przychodzą na nabożeństwa, aby robić streszczenia z naszych kazań, ale po to, żeby coś przeżyć. I gdy Słowo wewnętrznie ich poruszy, będą z niecierpliwością oczekiwać na kolejne nabożeństwo.

WIECZERZA PAŃSKA

M.Cz.: Proponuję, żebyśmy teraz porozmawiali o Wieczery Pańskiej. Wiem, że jest to temat dyskusyjny, bo kiedyś nawet pojawił się w naszym miesięczniku artykuł z takim odredakcyjnym dopisem. Jestem wychowany w tradycji, że Wieczere Pańską należy obchodzić bardzo rzadko. Gdy z kolei znalazłem się w II Zborze warszawskim, a wiedziałem, że tam w każdą niedzielę jest ta uroczystość, to obawiałem się, że Wieczera Pańska mi spowszednieje. Chcę jednak powiedzieć, że to nie nastąpiło. Coraz częściej myślę o tym, że częstotliwość obchodzenia Wieczery Pańskiej powinna przestać być sprawą dyskusyjną.

A.B.: Jestem niejako w środku tego zagadnienia. Zgadza się z tym, że nie powszednie, ale jednocześnie zauważam, iż nie ma tego „dreszczyku”, jak było wówczas gdy była ona obchodzona raz w miesiącu. Gdy zbliżała się ta niedziela, na Zbór padał prawie że „blady strach” — gdyż było to związane z osądzaniem samego siebie. Teraz grozi nam potraktowanie Pamiątki jako, wręcz, sakramentu. A przecież nie chodzi o to, żeby wziąć kawałek chleba i trochę wina, ale o to by „śmierć Pańską wspominać”. Wspominać to, co Chrystus dla nas uczynił. Idzie też o element pokuty, refleksji nad sobą. Człowiek nie ma pozostawać w świadomości niegodności, ale od razu ma wyciągnąć wnioski z tego stanu. Nikt nie musi wyjść z nabożeństwa jako niegodny. Chcę jednocześnie powiedzieć, że gdyby to tylko ode mnie zależało chętnie bym czasami zrezygnował z Wieczery zwłaszcza przy niektórych uroczystościach zborowych, a z kolei częściej praktykował obchodzenie. Wieczery np. w domach.

T.G.: Nie jestem przekonany, że jest bardzo dobrze, kiedy Wieczera Pańska obchodzona jest co tydzień, choć w Biblii czytamy, iż każdego dnia zbierali się na „łamanie chleba”. Wydaje się, że Wieczera powinna być nawet rzadziej niż co miesiąc, ale za to powinni być częściej „uczty miłości”, bo ta kwestia jest po prostu u nas zaniedbana. Fakt, że nie mamy odpowiednich warunków w naszych Zborach, ale taka „uczta” miłości niektórym osobom więcej daje, niż samo obchodzenie Wieczery Pańskiej. Pan Jezus mówił o pragnieniu spożywania z uczniami Wieczery. Musiał upłynąć jakiś czas, by to pragnienie zostało w Nim wzbudzone. Wolałbym, by w tym względzie była zachowana wolność. Jeśli wprowadzi się Wieczere jako stały element nabożeństwa, grozi nam niebezpie-

czeństwo zniszczenia oczekiwania, pragnienia. Musimy pamiętać, że Wieczera Pańska składała się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza — to normalna wieczera paschalna, druga część — to nowy element wprowadzony przez Pana Jezusa. Z 1 Kor. wynika, że w ich Zborze została rozbudowana pierwsza część, przynoszono ze sobą własny posiłek i spożywano go bez oczekiwania na pozostałych zborowników. Wynik — „jeden jest głodny, a drugi pijany”. W naszych Zborach została zachowana ta druga część, a przecież w życiu Zborów potrzebna jest i ta pierwsza — „uczta miłości”, agapa.

Gdy Pan Jezus obchodził Paschę, uczniowie byli zaskoczeni, bo Zbawiciel rozpoczął jakby zupełnie nową Wieczere. I to ich zaskoczyło. Oto kończy się Stare Przymierze, a rozpoczyna się Nowe. Wspólna Uczta pierwszych chrześcijan — to był dowód ich wspólnoty, braterstwa i miłości. Była ona także dowodem równości, bo przecież pan zasiadał do niej razem z niewolnikiem. I jako podkreślenie owej wspólnoty, na końcu była Wieczera Pańska.

M.Kw.: Pragnę przekazać teraz taką myśl. W jednym Zborze jest następująca praktyka. Przed każdym zgromadzeniem wszystko jest przygotowane do świętowania Wieczery Pańskiej. Lecz wierzący czekają na duchowe poruszenie, a że jest to społeczność charyzmatyczna, Bóg ma możliwość dotarcia do niej przez prośbę, języki, tłumaczenie, itd. I gdy następuje to wewnętrzne poruszenie — wówczas obchodzą Wieczere. Trudno jest generalizować, bo zawsze są indywidualne różnice w odbiorze, ale cała społeczność bardzo mocno przeżywa udział w Wieczery Pańskiej. I przyznaję, że właśnie w tym widzę rozwiązanie.

M.Cz.: Skoro jesteśmy przy temacie Wieczery Pańskiej to chciałbym powiedzieć, że w naszym Kościele trzeba koniecznie zwrócić uwagę nie tylko na częstotliwość obchodzenia, ale przede wszystkim na sam sposób obchodzenia. Nie chcę powiedzieć, że trzeba podać jakiś uniwersalny schemat. Ale sądzę, że każdy Zbór powinien wypracować solidny, staranny, elegancki sposób, ażeby forma obchodzenia nie zaszkodziła treści.

A.B.: Myślę, że zostaliśmy wychowani w tradycji — przynajmniej tak sądzę o sobie — przeciwstawiania formie treści. Ale tak być nie powinno. Nie można przeciwstawiać, lecz trzeba dobierać, harmonizować. Estetyka pomaga, ona nie rozprasza. Jeżeli Słowo jest dobre w treści, to dlaczego nie ma być „w ładnym opakowaniu”, w dobrej formie. To nie szkodzi treści, a daje lepszą harmonię.

M.Kw.: Chciałbym jeszcze coś nowego dodać, a mianowicie, że ilekroć obchodzimy Wieczere, to tym czynem śmierć Pańską zwiastujemy. Oczywiście, możemy śmierć Pańską zwiastować przy pomocy Słowa, ale także przez sam czyn przypominamy, że jesteśmy zbawieni, że dzięki krwi Jezusa Chrystusa możemy przeżywać oczyszczenie, i możemy być dziećmi Bożymi. Myślę, że ten element częściej może manifestować się na nabożeństwach, gdy świętowana jest Wieczera Pańska.

A.B.: Gdy mówimy o Wieczery, trzeba przywołać także bardzo istotny kontekst. Człowiek żyjący w niewolnictwie, będący nikiem czy niczym, był w takiej sytuacji, że za wyznawanie wiary w Jezusa Chrystusa groziło mu wszystko: śmierć, biczowanie, wygnanie.

I on jest na nabożeństwie, i wie, że udział w tej Wieczery może kosztować go życie, może to być jego Ostatnia Wieczera. Żyjemy w spokojnym społeczeństwie. Jestem na nabożeństwie w „niedzielnym garniturze”, siedzę sobie w wygodnej ławce i za udział w Wierzezy nie grozi mi ani śmierć, ani banicja, ani inna kara. Są więc zasadnicze różnice w przywoływanych sytuacjach. Tamten człowiek rzeczywiście, obchodząc Wieczere, zwiastował tym czynem śmierć Pańską. Nam grozi spłycenie, uczynienie z Wieczery obrządku kościelnego, który dobrowolnie uznaję i dobrze się czuję przy jego spełnianiu.

I jeszcze jedno. Bywa też na nabożeństwach grupa ludzi, która jest na etapie duchowego przełomu. Niektórzy z nich powiedzieli mi, że Wieczera jest dla nich najbardziej nieznośnym momentem w nabożeństwie, a to dlatego, że przypomina im o tym, iż nie mogą do niej przystępować. Oni czują, iż nie należą do społeczności. I tak się dzieje w każdą niedzielę. Sądzę, że to jest pożyteczny moment nabożeństwa. Ostatnio przysłała do mnie dziewczyna, która przeżyła nawrócenie, pytając, czy może przystąpić do Wieczery, choć nie przyjęła jeszcze chrztu wiary. Odpowiedziałam, że nie mogę powiedzieć, czy ona może przystąpić, mogą jedynie powiedzieć, co jest napisane w Piśmie. I zwróciłem jej uwagę na to, że Wieczera jest elementem jedności z Bogiem oraz jedności z Jego ludem. Jeśli to jest uporządkowane, to możesz, jeżeli nie, to załatw to i też będziesz mogła.

M.Kw.: Czy więc jesteś zdania, że do Wieczery można przystąpić po chrzcie? Czy wyznaczasz taką formalną granicę?

A.B.: Biblia tak dokładnie tej sprawy nie określa. Ale przecież Wieczera to również podkreślenie wspólnoty, jedności opartej na wyznaniu wiary, że jest jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeśli zatem komuś brakuje któregoś z tych elementów „jedności Ducha”, nie powinien mieć udziału w komunii.

T.G.: Dzieje Apostolskie (2,41—42) mocno podkreślają, że ci, którzy zostali ochrzczeni trwali między innymi w „łamaniu chleba”. Wczoraj miałem taki przypadek. Powiedziano mi, że do Wieczery przystąpił człowiek, który jest dopiero katechumenem. Rozmawiałem z nim i zwróciłem uwagę na zasady panujące w naszej społeczności. Co innego, jeżeli mamy do czynienia z osobą schorowaną, która się nawróciła i być może nie doczeka chrztu. Ale jeśli jest to człowiek młody, który dopiero zaczął przychodzić, to przecież nie może on korzystać z uprawnień, które przysługują ludziom wierzącym. I tak wygląda ta sprawa w naszym Zborze.

A.B.: Widzę, że w końcowym obrachunku dochodzimy do tego samego. Chcę jednak podkreślić, że w trakcie każdej Wieczery podkreśla się zagadnienie „godności” przystępującego.

T.G.: Czasami z tą „godnością” wpadamy w krańcowość. Pamiętam jedno nabożeństwo, na którym prawie że wszyscy czuli się niegodni. Trzeba było kazania, że można być godnym, tylko trzeba siebie rozsądzać i ze swoim problemem przyjść do Boga.

M.Kw.: A więc myśl jest następująca, iż chrzest ma poprzedzać udział w Wieczery Pańskiej. Chciałbym tylko podpowiedzieć, że podejście do ludzi będących w sytuacjach wyjątkowych powinno być duszpasterskie, a nie „prawnicze”. Jeśli więc spotykamy się z

nietypowymi przypadkami, zawsze należy być duszpasterzem.

Na ten temat w Akademii miał specjalny wykład profesor teologii praktycznej. Podkreślał w nim, że w części pierwszej nabożeństwa brali udział wszyscy, którzy mieli pragnienie, natomiast potem ci, którzy nie byli członkami społeczności wychodzili i dopiero wówczas obchodzono Wieczere Pańską.

T.G.: Zasada tajemniczości była utrzymana w pierwotnym chrześcijaństwie. I to jest rzeczywiście dobre. Jak może nawrócić się człowiek, jeżeli nie przeżyje upokorzenia przed Bogiem. A nie przeżyje tego, gdy będziemy go traktowali jako wierzącego człowieka. Oczywiście, my go miłujemy, ale na pierwszym planie musi być sprawa nawrócenia. Nie każdy nawraca się na zaproszenie Pana Jezusa, niekiedy trzeba mówić o konsekwencjach, o tym, co grozi człowiekowi nie pojednanemu z Bogiem. Niekiedy trzeba człowieka przerazić. I to też jest działalność, służba duszpasterska.

A.B.: Zwłaszcza w naszym kraju, gdzie większość ludzi twierdzi, że są chrześcijanami. Wczoraj rozmawiałem z takimi ludźmi. Na pytanie o nawrócenie zawsze otrzymywałem pozytywną odpowiedź, natomiast nie wiedzieli od czego do czego się nawrócili. Jeśli jesteście chrześcijanami, jeśli wasze życie było chrześcijańskie to nie ma potrzeby nawrócenia. Jestem za ekskluzywnością Kościoła Bożego. Nie ma syntezy między ciemnością a światłością. I Wieczera jest tego widocznym znakiem.

T.G.: Kiedyś zastosowałem w Zborze taką metodę, która pozornie może świadczyć o braku miłości. Ktoś miał duchowy porządny problem, bardzo się męczył, a ja nie poszedłem, by z nim rozmawiać. Aż wreszcie przyszedł członkowie rodziny z żalem i wyrzutem, że nie jestem dobrym duszpasterzem. Widzę, że owieczka się męczy, a ja nic nie robię, żeby jej pomóc. Wówczas powtórzyłem pewien przykład. Turysci zobaczyli w górach, że pasło się stado owiec, a przy baczowce leżała jedna owieczka ze złamaną nogą. Obok niej siedział spokojny baca. Podchodzą do niego i powiadają:

— Jaka biedna ta owieczka. Ma złamaną nogę. Jak to się stało?

— To ja jej złamałem nogę — odpowiada spokojny baca.

— Jak to, dlaczego? — pytają zdziwieni turyści.

— A bo ona jest taka, że wszystkie owce prowadziła i ciągle gnała w te rozpadliny. Nie dość, że sama była zagrożona, to jeszcze inne prowadziła do przepaści. I ja celowo złamałem jej nogę. Przez dwa dni nie chciała na mnie patrzeć i nic nie jadła. Potem zaczęła przyjmować pokarm z mojej ręki, a teraz popatrzcie, z jaką miłością na mnie patrzy, jak się cieszy, że ja się nią opiekuję. Gdy wyzdrowieje będzie się mnie słuchała i pilnowała, by być blisko przy mnie a że ma cechy przywódcze wraz z nią pozostawać będą przy mnie i pozostałe owce. Czasem członek Zboru musi wyraźnie odczuć, co traci poprzez zerwanie kontaktu ze Zborem, z Bożymi dziećmi. Dopiero, gdy zażęskni do społeczności, do normalnego życia chrześcijańskiego należy mu umożliwić powrót do poprzedniego stanu. Będzie w przyszłości sam ostrożniejszy i innym udzieli mądrej przestrogi. I ja tę metodę zastosowałem. Z korzyścią. I chociaż to brzmi groźnie, to też jest duszpasterstwo, to też jest dowód troski.

M.Cz.: Trochę odbieśliśmy od tematu i zajęliśmy się pewnym, choć ważnym szczegółem. Niestety, powoli kończy się czas przeznaczony na naszą dyskusję redakcyjną. Trudno o podsumowanie, choć od razu można zauważyć, że nie wyczerpaliśmy tematu. Nie mówiliśmy o śpiewie, o elementach dodatkowych, takich jak: ogłoszenia, kolekta, powitanie. Nie mówiliśmy o porządku nabożeństwa, w którym manifestują się dary charyzmatyczne.

Omówiliśmy w zasadzie tylko trzy stałe elementy naszych nabożeństw. Z tego wnioskuję, że temat naszej rozmowy był zbyt szeroki. Trzeba więc będzie wrócić do owych nie poruszonych wątków. I jeszcze jedno. Sądę, że naszym celem nie było wy-

pracowanie jakiegoś schematu, narzucenia jakiegoś wzorca. Było to jedynie dzielenie się wiedzą i doświadczeniem. Będziemy więc szczęśliwi, gdy każdy pastor dostrzeże tę kwestię, gdy zacznie myśleć na ten temat.

Chcę zakończyć myślą, która pojawiła się na początku naszej rozmowy. Nie ma żywej liturgii, żywego nabożeństwa bez życia chrześcijańskiego w każdym dniu. Jeśli człowiek przychodzi na nabożeństwo bez pokory, bez sprawiedliwości, bez miłosierdzia, to nie będzie ożywionego zgromadzenia. Nabożeństwo jest takie, jakie jest nasze życie. A całe nasze życie ma być służbą dla Boga i bliźniego. Serdecznie dziękuję Braciom za przybycie, za udział w naszej pierwszej redakcyjnej rozmowie.

Opracował: Saturnin Lotta

Liturgia — służba Boża

Dokończenie ze s. 10

Wieczerza Pańska

Wieczerza Pańska to jeden z dwóch symboli postawionych nam — obok chrztu — przez naszego Pana. Znaczenie tego obrzędu podkreśla fakt, że sam Pan, tuż przed swą męką, wybrał sobie taki sposób wspomnienia Jego samego i Jego śmierci. Spodziewając się jednak, że znaczenie tego obrzędu jest nam dostatecznie znane, chciałbym skupić naszą uwagę na sposobie obchodzenia tej pamiątki. W przeciwieństwie do innych elementów nabożeństwa w tym przypadku mamy wzór w Nowym Testamencie. Wynika z niego co następuje:

(1) Jest to szczególne zgromadzenie Zboru, poprzez które ucieleśnia on swoją jedność zarówno między sobą jak i ze swoim Panem.

(2) Zgromadzenie koncentruje się nie wokół kazania, lecz wokół Chrystusa samego, Jego osoby i dzieła.

(3) Szczególna wartość i znaczenie tej pamiątki zawiera się również w tym, że każdy z wiernych przystępuje do niej osobiście, indywidualnie — każdy bierze chleb i pije wino — podkreśla to nowotestamentową zasadę powszechnego kapłaństwa wierzących.

W naszych Zborach mamy do czynienia z różnymi zwyczajami odnośnie do praktykowania Wieczerzy Pańskiej. W niektórych Zborach obchodzi się ją kilka razy do roku (mniej więcej raz na kwartał), każdorazowo ustalając jej termin. Zaprasza się przy tym do usługi kaznodziej z innego Zboru (tak jest np. na Dolnym Śląsku). Wymagane też jest aby był to kaznodzieja ordynowany. W innych znów Zborach praktykuje się zwyczaj obchodzenia Wieczerzy Pańskiej co miesiąc, (np. w każdą pierwszą niedzielę miesiąca) i jest to termin stały. Usługuje wówczas przełożony Zboru. W Zborach zielonoświątkowych na Zachodzie także istnieje różnorodność co do częstotliwości jej obchodzenia. Wiele Zborów obchodzi ją raz w miesiącu, ale jest też wiele i takich, gdzie obchodzona jest ona w każdą niedzielę (np. Zbory zielonoświątkowe typu „Elim”, a też większość Zborów Bożych).

Wszędzie jednak podkreśla się, że większa częstotliwość obchodzenia Wieczerzy Pańskiej nie tylko nie doprowadza do spowszednienia, lecz wprost przeciwnie — jest źródłem większych błogosławieństw. Nie ma też w naszych Zborach jednolitego porządku nabożeństwa z Wieczerzą Pańską. Nie miejsce tu ani okazja do ustalania takiego porządku, ale nasuwają mi się tu uwagi, którymi chcę się podzielić.

Porządek tego nabożeństwa powinien: 1) podkreślać uroczysty charakter tego zgromadzenia, 2) powinien sprzyjać skupieniu, jakie konieczne jest przy wspomnianiu i rozpamiętywaniu męki Pańskiej, 3) ma to być zgromadzenie wiernych wokół Jezusa Chrystusa. Nie miejsce zatem na „popisy kaznodziejskie”, czy — bo i tak się zdarzało — wezwania ewangelizacyjne. 4) A przy tym niech to będzie chwila swobodnej i spontanicznej adoracji i uwielbienia Pana.

Niektórzy praktykują wypowiadanie słów ustanowienia i modlitwę nad obydwoma elementami Wieczerzy — najpierw nad Chlebem i zaraz potem nad Kielichem. W innych Zborach czyni się to rozdzielnie. Podczas roznoszenia wśród uczestników Chleba i Kielicha w niektórych Zborach śpiewa się odpowiednie pieśni, w innych zanoszone są krótkie modlitwy dziękczynne. Jeśli nie ma tu sztywnej reguły to może i dobrze, bowiem najważniejsza jest tu swoboda i naturalność tego szczególnego rodzaju kontaktu z Panem. W wielu Zborach zielonoświątkowych na Zachodzie występują obydwie formy równocześnie. Odnosi się wrażenie, że jest to czas uwielbienia — a więc przede wszystkim modlitwy, ale też i krótkie pieśni, a także i to bardzo często — poselstwa w obcym języku z tłumaczeniem. Uczestniczący w Wieczerzy Pańskiej mogą wszyscy stać, lub wstawać tylko do przyjęcia elementów wieczerzy Pańskiej czy modlitwy (tak jest w Skandynawii). Życzyć by sobie należało, by wszystko przebiegało w naturalnej, swobodnej atmosferze, ale jak mówi Biblia: „przystojnie i w porządku”!

Modlitwa

Modlitwa Zboru nie może być modlitwą jednego tylko członka. Musi być przynajmniej dwóch (Mt. 18, 19). Tak jak dwóch lub trzech tworzą zgromadzenie w imieniu Pańskim, tak też tych dwóch lub trzech może przychodzić do Boga ze swymi prośbami i odnoszą się do nich wszystkie przywileje i wszystkie obowiązki zwią-

zane z tą pozycją. Nasz Pan kategorycznie oświadczył, że modlitwa Zboru zostanie wysłuchana. Wiemy też, że podobnie jak wysłuchanie modlitwy indywidualnej jest uwarunkowane, podobnie rzecz się ma z modlitwą zboru. Te fakty stawiają sprawę modlitwy zborowej w szczególnej pozycji.

I tu mamy do czynienia ze sporym zróżnicowaniem obyczajów i praktyk. Znamy więc modlitwę wspólną, tzw. zbiorową, taką, w której modli się równocześnie wiele osób. Znane są też wady, ale i zalety tej formy modlitwy. Najpowszechniej jednak praktykowana jest forma modlitwy społecznej, w której każdy z uczestników modli się kolejno jeden po drugim.

Warto jednakże zastanowić się nad miejscem, jakie modlitwa zajmuje w nabożeństwie Zboru. Obawiam się bowiem, że w wielu przypadkach modlitwa zborowa sprowadzona zostaje do formy „ramki” obejmującej i oddzielającej poszczególne elementy nabożeństwa. Modlitwą rozpoczyna się zwykle każde nabożeństwo — i słusznie: Kol. 3,17. Potem natępują kazanie lub kazania, pieśni i na zakończenie znów modlitwa społeczna. Mowa jest oczywiście o nabożeństwie tzw. „głównym” (niedzielne poranne). Chodzi tu o to, że modlitwa, która następuje po ostatnim kazaniu, a więc na końcu nabożeństwa, w ten sposób zostaje zepchnięta na pośrednie miejsce. Właściwszym rozwiązaniem wydaje się być praktyka stosowana w większości Zborów zielonoświątkowych na Zachodzie. Tam modlitwa Zboru występuje w pierwszej części nabożeństwa. W tej modlitwie przynoszone są potrzeby poszczególnych członków Zboru, potrzeby miejscowego Zboru czy Kościoła. Często wymieniane są indywidualne prośby o modlitwę (składane przed nabożeństwem na kartkach u wejścia do kaplicy — tak m.in. w Szwecji). Modlitwie tej przewodzi zwykle jeden ze starszych Zboru. Często jest to modlitwa nad chorymi. Po kazaniu natomiast modli się sam kaznodzieja, a zbór przyłącza się do jego modlitwy.

Teraz kilka słów o tzw. nabożeństwie modlitewnym. Obawiam się, że w wielu Zborach bywa to po prostu jeszcze jedno nabożeństwo z kazaniem, itd. Pozbawiamy się w ten sposób znakomitej okazji do przeżycia wspólnałej społeczności modlitewnej. Wystarczy przecież krótkie wprowadzenie do modlitwy, jakaś jedna, najlepiej krótka pieśń czy „refren”, i to wszystko. Można taką modlitwę przedzielać krótkimi przerwami, w których uczestnicy nabożeństwa dzielą się świadectwami czy mają jakieś słowo do Zboru (znów miejsce do objawienia się darów duchowych) lub też śpiewają zwrotkę jakiejś pieśni. Tu na marginesie — bywają w naszych Zborach członkowie, którzy wygłaszają kazania w modlitwie, ale też są i tacy, którzy modlą się bardzo rzadko lub wcale. Obydwie skrajności wymagają duszpasterskiego potraktowania.

Muzyka

To zagadnienie właściwie zostało poruszone już przy temacie służby uwielbienia, ponieważ z nim jest nierozdzielnie związane.

Elementy pomocnicze

Zaliczam do nich zapowiedź nabożeństwa lub tematu, czy — jeśli się praktykuje odczytanie hasła. Tutaj też należą tzw. ogłoszenia zborowe, anonsy literatury i wydawnictw zborowych czy kościelnych. Dobrze jest być w tym wszystkim zwięzłym i rzeczowym. W Zborach na Zachodzie wypada to zaraz po wstępie nabożeństwa, a to w celu, aby po wysłuchaniu kazania nic innego nie rozpraszało uwagi słuchaczy. Podobnie rzecz się ma ze zbiórką kolekty niedzielnej. Jako akt naszej pobożności ofiara z naszych dochodów zasługuje na wydzielone miejsce w nabożeństwie.

WNIOSKI

Istnieje pogląd, że nie ma potrzeby ustalania porządku nabożeństwa, ponieważ winniśmy poddawać się prowadzeniu Ducha Świętego w tej mierze. Jednakże ci sami, którzy takie poglądy wyznają bardzo ściśle trzymają się pewnych porządków ustalonych z wyprzedzeniem. A wiemy wszyscy, że tzw. prawa zwyczajowe, niepisane są bardziej i ściślej przestrzegane od tych pisanych. Lecz sedno sprawy leży jeszcze gdzieś indziej. Skoro wiemy, że tak czy inaczej trzymamy się jakiegoś porządku, to czy nie lepiej trzymać się takiego, który odpowiada naszym potrzebom i typowi przeżyć? Nie o wszystkich praktykowanych w naszych Zborach porządkach da się to powiedzieć. Pierwszym więc krokiem powinno być uświadomienie sobie, czy liturgia, której przestrzegamy krępuje nas czy wyzwala do chwaleń Boga, do służenia Mu? Następnie należy zastanowić się, co należy i można zmienić. I następnie spróbować inaczej i... poczekać na rezultaty. Przy tym nie należy bać się eksperymentowania ani przyznania się, jeśli zaistnieje potrzeba, do pomyłki i ewentualnego powrotu do starych form! Bóg powołał nas do wolności — i tę zasadę Paweł ogranicza: „ale ja nie dam się zniewolić żadnej rzeczy”!

Anatol Matiaszuk

LITERATURA

1. W. Barclay: New Testament Words, SCM Press London;
2. P.S. Brewster: Pentecostal doctrine;
3. Alex. Ratray Hay: The NT order for Church and missionary work;
4. Robert C. Girard: Brethren, hang loose, Zondervan;
5. Merlin Carothers: Power in praise, Logos Int.;
6. Werner de Boor: 1 List do Koryntian;
7. Ray C. Stedman: Body life, Discovery Books;
8. New wine: nr 10, vol. 8 (november 1976).

Ofiary na „Głos Ewangelii z Warszawy”, miesięcznik „Chrześcijanin”, Dom Opieki „Beta-nia” w Ostródzie itp., oraz składki Zborów należy przekazywać na konto Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w: NBP Warszawa, XV Oddział, Nr 1153-10285-136.

Dziękujemy

DLA DZIECI

Chłopiec z Haiti

(cz. III)

Zła Pogodo! Gdzie jesteś?

Zła Pogoda spojrzał spoza książki, którą czytał, gdy usłyszał wołanie ojca. Przysłuchiwał się swemu ojcu, który przedzierał się przez gęstwinę bambusów mruczając: Ja go odnajdę... o, jesteś tu! Co tu robisz, siedząc na tym stosie drewna? Co masz w rękach?!

To jest... to jest Ewangelia według św. Jana. Część Biblii — wystękał Zła Pogoda. Otrzymałem ją na wykładzie biblijnym, wtedy, gdy przyjąłem Pana Jezusa, jako mojego Zbawiciela.

Powiedziałem, abyś przestał wierzyć w Jezusa — zagrmiał ojciec. Pokaż mi tę książkę!



Z bojaźnią Zła Pogoda wręczył ojcu drogą mu Ewangelię św. Jana. Tak bardzo sobie życzył, by ojciec przestał być taki zły na niego. Ojciec miewał zawsze złe usposobienie, lecz stał się jeszcze gorszy, gdy Zła Pogoda powiedział mu, że przyjął Pana Jezusa, jako swojego Zbawiciela, jako Tego, który przebaczył mu grzechy.

Jak większość innych Kreolczyków, na Haiti, tak samo ojciec Złej Pogody nie umiał czytać. Teraz uważnie spojrzał na okładkę książeczki i warknął: To jest zatruta książka. Kapłan powiedział, że zatrute książki wpłynęły do naszego kraju.

Nie ojcie, to nie jest zatruta książka — przekonywał Zła Pogoda. To jest Boża Księga. Ona mówi o jego Synu, Jezusie, który umarł za nasze grzechy, abyśmy mogli być zbawieni i otrzymać dom w Niebie. Ojcie, Bóg ciebie kocha!

Przestań! Nie wolno ci tak mówić do mnie — krzyknął ojciec. Jesteś jedynym chłopcem w całej wsi, który potrafi czytać. Lecz nie posłałem cię do szkoły państwowej po to, abyś czytał te zatrute książki. Pójdę do mądrego człowieka, aby się przekonać, czy ta książka nie jest zatruta.

Zła Pogoda usiadł obserwując swego ojca, jak szedł ścieżką prowadzącą do domu kapłana. Modlił się, aby Bóg dopomógł mu i by nie odczuwał strachu przed ojcem. Siedział i czekał. Po dłuższej chwili ojciec wrócił rozniewany. Potrząsając książką nad Złą Pogodą, krzyczał: To jest zatruta książka. Kapłan tak powiedział. Czarownik też tak powiedział.

Oczy Złej Pogody napełniły się łzami i serce go zabolalo, gdy zobaczył, że ojciec ze złością drze książkę i depcze ją.

Tej nocy Zła Pogoda nie mógł spać. Muszę dowiedzieć się więcej o Bożej Księdze. Chcę ją przeczytać. Ale jak będę mógł zdobyć nowy egzemplarz? Z takimi myślami zasnął.

Przez resztę tygodnia Zła Pogoda niecierpliwie czekał na następny wykład biblijny. W końcu ten dzień nadszedł. A po wykładzie nauczyciel dał mu nowy egzemplarz Ewangelii według św. Jana.

Tego wieczoru, gdy już miał zamiar usiąść na stosie drewna by trochę poczytać, nagle usłyszał zbliżającego się ojca.

Zła Pogodo! Musisz pójść za nami wszystkimi. Nadszedł czas by połączyć się z duchami. O! masz nową książkę! Jak to, odważyłeś się być mi nieposłusznym? Mocno uderzył Złą Pogodę. Porwał małą Ewangelię i podarł ją na kawałki.

Ach, ojcie — szlochał Zła Pogoda. Nie rozumiesz tego. To jest dobra książka. Ona jest prawdziwa. Ona mówi nam o tym, że Bóg posłał Swojego Syna na świat, aby umarł za nasze grzechy. Ona też mówi, że On żyje na zawsze.

Oj, oj, oj — wykrzyknął ojciec. On ma złego ducha w sobie. Ciągnął go za włosy i biadolili: Wszyscy zachorujemy i pomrzemy. Zwierzęta pozdychają. Oj, oj, oj.

Ojcie nie bój się. Uwierz w Jezusa! On cię zachowa od złych duchów.

Cicho bądź — przerwał ojciec, bijąc Złą Pogodę po głowie.

Wypędzę tego ducha z ciebie, lub co wieczór będę cię bił po zachodzie słońca.

Powoli Zła Pogoda wracał do domu, próbując pomyśleć nad tym, w jaki sposób pokazać ojcu, że Boża droga jest najlepsza.

Każdego dnia w ciągu dwóch tygodni Zła Pogoda wykonywał swoją pracę dokładnie i dobrze. Zbierał pełne kosze opału. Uprawiał ogród. Znosił na targ maty zrobione przez matkę. Był posłuszny we wszystkim, cokolwiek mu polecono.

Pomimo tego każdego wieczoru, po zachodzie słońca ojciec bił go.

Pewnego razu, gdy słońce zaczynało kryć się za górami, Zła Pogoda jęknął: Nie mogę już więcej wytrzymać. Plecy bolą mnie przez cały czas. Dzisiaj wieczorem powiem ojcu, że już więcej nie chcę Pana Jezusa. Powracam do czczenia diabła i duchów. Będę brał udział we wszystkich ceremoniach.

Zła Pogoda pochylił głowę. Stał tak przez dłuższy czas, rozmyślając o Panu Jezusie, który umarł za niego.

Nagle popatrzył w niebo. Nie mogę tego zrobić, Panie Jezu — wyszeptał. Chcę być wierny Tobie aż do śmierci!



Właśnie na progu chaty pojawił się ojciec ze skórzanym sznurem w ręku. Zła Pogodo, czyś gotów wyprzeć się tego głupstwa? — zapytał ojciec, tak, jak to robił każdego wieczoru — od dwóch tygodni. Czy gotów jesteś wierzyć tak, jak każdy z nas? Czy wypierasz się tego Jezusa, czy też muszę cię znowu bić?

Nigdy nie zaprę się Pana Jezusa. On żyje w moim sercu i nigdy mnie nie opuści — stanowczo lecz łagodnie odparł Zła Pogoda.

Ze złością ojciec podniósł sznur.

Zła Pogoda zacisnął zęby i czekał na uderzenie.



Lecz ojciec stał tak z podniesioną ręką. W końcu opuścił ją powoli do siebie.

Zła Pogodo, nie mogę cię bić dzisiaj wieczorem — dziwnym głosem powiedział ojciec.

Serce Złej Pogody napełniło się radością. Ojciec — powiedział grzecznie. Bóg mówi do ciebie. On chce ciebie zbawić!

Zła Pogoda usiadł obok ojca. Spod koszuli wyciągnął trzeci egzemplarz Ewangelii według św. Jana, który przechowywał w ukryciu. Cichutko i powoli przeczytał kilka wierszy z książeczki. Może było to wiersz z Ew. Jana 3,16, który pomógł jego ojcu zrozumieć, jak bardzo miłował go Bóg. „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy kto Weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny”. Zła Pogoda podzielił się z ojcem dobrymi wieściami, że Jezus umarł, został pogrzebany, lecz trzeciego dnia powstał z martwych. Powiedział też ojcu, jak przyjąć Pana Jezusa jako swojego Zbawiciela, który przebacza wszystkie grzechy.

Ojciec zamknął oczy i przerywanymi słowami modlił się: Panie Jezu, byłem niegodziwym człowiekiem, lecz teraz wierzę, że umarłeś za moje grzechy i chcę przyjąć Ciebie jako swojego Zbawiciela. Dziękuję!

Wtem ojciec odwrócił się i wypowiedział najmiłszym głosem, jaki Zła Pogoda kiedykolwiek słyszał od niego: Zła Pogodo, przepraszam cię za to, że cię biłem. Lecz to twoje dobre życie i siła, którą wykazałeś na przekór wszystkiemu, co ci wyrządziłem, wzbudziło także we mnie pragnienie poznania Pana Jezusa. Czy przebaczysz mi?

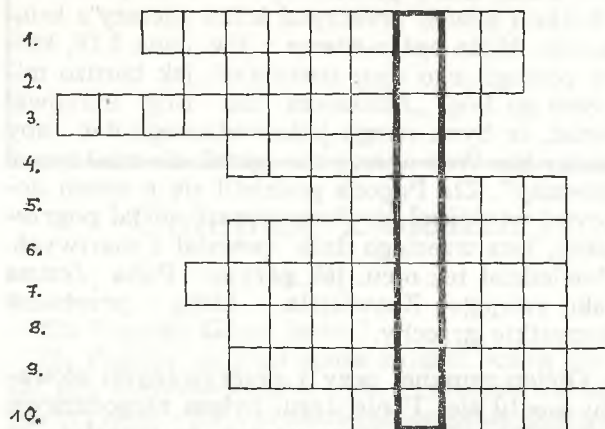
Oczywiście ojciec! — z radością uśmiechnął się Zła Pogoda. Gdy ojciec delikatnie położył swą rękę na jego zboliałych ramionach, wzruszony Zła Pogoda powiedział w sercu: Dziękuję, Panie Jezu, że zbawiłeś mojego ojca i pomogłeś mi zachować wierność Tobie.

Ojciec Złej Pogody zaufał Panu Jezusowi, ponieważ jego syn był wierny. Ojciec wyznał swój grzech i uwierzył, że Pan Jezus umarł za niego. Czy ty to już zrobiłeś?

A wy, którzy znacie Pana Jezusa jako swojego Zbawiciela, czy chcielibyście, aby Bóg używał was tak, jak Sam chce? Uwierzyłeś w Niego i wiesz, że jeśli byś umarł w tej chwili, poszedłbyś aby mieszkać już z Nim, ale Bóg ma plan dla twego życia. On właśnie wie, w jaki sposób może najlepiej używać ciebie. Inni mogą śmiać się z ciebie, niektórzy mogą nawet bić cię za to, że jesteś wierny Panu Jezusowi, jak to było w przypadku Złej Pogody, lecz Bóg obiecał szczególną nagrodę dla tych, którzy dochowują Jemu wierności. Czy jesteś chętny, by cierpieć, jeśli właśnie w taki sposób Bóg ma w planie cię użyć? Biblia mówi: „Gdyż wam dla Chrystusa zostało darowane to, że możecie nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć” (Filipian 1,29).

KONKURS

Jeżeli ju przeczytałeś opowiadanie „Chłopiec z Haiti” możesz przystąpić do rozwiązywania krzyżówki. Przeczytaj uważnie pytania, pomyśl i prawidłową odpowiedź wpisz do kratek z numerem pytania. Jeżeli nie pamiętasz odpowiedzi, to przeczytaj jeszcze raz uważnie opowiadanie a na pewno ją odgadniesz. Wyraz utworzony z liter w kratkach oznaczonych, czytany pionowo jest rozwiązaniem tej krzyżówki.



1. Zła Pogoda zauważył na twarzach ludzi, którzy byli na zromadzeniu.
2. Imię chłopca, którym wszyscy we wsi gardzili.
3. Stał się nim Inwalida dla Złej Pogody, gdy przyjął Jezusa jako swojego Zbawiciela.
4. Przedmiot, którym ojciec bił Złą Pogodę.
5. Człowiek, który ostrzegał przed nową religią.
6. Była ważna w życiu Inwalidy i Złej Pogody, jest ważną w życiu ludzi wierzących.
7. Dwa razy ojciec Złej Pogody ją niszczył.
8. Zła Pogoda obiecał Panu Jezusowi aż do śmierci.
9. Jest darem Bożym, otrzymał je również ojciec Złej Pogody.
10. Miał ją Inwalida, Zła Pogoda — mają wszyscy, w których sercach mieszka Jezus.

Odpowiedzi prosimy przysyłać do dnia 15 stycznia 1983 r., na adres redakcji. Wśród dzieci, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

(podał: K.K.)

KRONIKA

Głubczyce. W dniach 6 i 7 marca br., odbyła się w Zborze ewangelizacja, którą przeprowadził br. St. Kozłowski z Oleśnicy. Temat ewangelizacji brzmiał: „Chcemy Jezusa widzieć”.

W dniach 26 i 27 czerwca br. odbyło się nabożeństwo młodzieżowe (zakończenie roku szkolnego) z udziałem młodzieży ze Zborów w Warszawie, Wrocławiu, Legnicy, Opolu, Brzegu, Nysie, Kluczborku, Prudniku, Dzierżoniowie, Raciborzu, Oleśnicy, Świdnicy, Zielonej Górze, Wierzbicy, Janowicach Wielkich i Niekazanicach. Spotkanie międzyzborowe młodzieży rozpoczęło się w sobotę wieczorem. Mimo niesprzyjającej pogody Dom Modlitwy był całkowicie wypełniony rozśpiewaną młodzieżą, która śpiewem i modlitwą uwielbiała Pana. Sobotnie nabożeństwo wieczorne prowadził br. E. Wraga z Opoli. A niedzielne nabożeństwo poranne — br. Bronisław Dwornik z Brzegu. Wieczorowe prowadził br. Z. Krystoń z Opoli. Słowem Bożym służyli bracia: M. Bednarz z Nysy i W. Rudnicki z Gliwic. Stroną muzyczną (piano) zajął się br. D. Dowgielewicz z Opoli. Natomiast o sprawy wyż-

wienia i noclegi zatroszczyła się siostra Irena Barczuk. Chwała Panu za Jego nieograniczoną miłość.

W dniach 17 i 18 lipca br., odwiedził nasz Zbór br. M. Oświeciński z Dzierżoniowa. Br. Oświeciński wygłosił kazanie na temat księgi Joba.

W dniach 24 i 25 lipca br., w naszym Zborze gościł br. W. Makowski z Kanady. Jest on misjonarzem, który odwiedził szereg Zborów w różnych krajach Europy, Australii i Ameryki Południowej. Dzielił się on świadectwami z pracy misyjnej, jaką prowadzą dzieci Boże na całym świecie. Chwała za to Panu.

W dniach 28 i 29 sierpnia br., odbyła się ewangelizacja zborowa, na którą zaproszono przełożonego Zboru w Legnicy br. A. Mańkowskiego. Br. Mańkowski przeprowadził dwa nabożeństwa na temat „Nie opuszczaj cię, ani cię porzuci”. Chwała Panu za niezmiennie i nieomyłne Słowo Boże.

12 września br., zaproszono przełożonego Zboru w Nysie prezb. Jana Cieślara do usługi przy Wieczery Pańskiej. W czasie nabożeństwa br. Jan Cieślar kierował wzrok słuchaczy na Krzyż Golgoty. Niech będzie uwielbiony Bóg. (St. G.)

Szczecin I. Wspaniałym błogosławieństwem dla naszego Zboru była ewangelizacja, która odbyła się w dniach 24—26 września br. Do tej ewangelizacji przygotowywał się Zbór w modlitwach i poście. Bóg odpowiadał na modlitwy, nawet wtedy, kiedy ewangelista, prezb. Zdzisław Józefowicz, poważnie zachorował i jego udział w naszych nabożeństwach stał pod znakiem

zapytania. Wiara jest jednak pewnością tego, czego się spodziewamy, dlatego każdy z nas miał tę pewność, że nasza modlitwa podniesie z łoża Bożego służę. Tak też się stało. Usługa prezb. Zdzisława Józefowicza została szczególnie pobłogosławiona, a owocem głoszonego poselstwa było grono osób, które zapragnęły służyć Panu Jezusowi. Podstawą wszystkich trzech kazań, niejako mottem, był wiersz z Dziejów Apostolskich: „Upamiętajcie się i niechaj się każdy z was da ochrzcić w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie dar Ducha Świętego”. Na zakończenie ewangelizacji, a więc w niedzielę, odbył się chrzest wiary dziesięciu osób, które dzień wcześniej opowiedziały zebranym o swoim spotkaniu z Panem Jezusem Chrystusem. Chrzcił w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego prezb. Mieczysław Czajko, pastor Zboru. Modlimy się, by Wszechmogący Bóg wzmacniał wiarę nowych członków naszej Społeczności.

(ZAM)

Z życia III Zboru w Warszawie. W niedzielę 17 października odbyła się w Zborze kolejna, trzecia w tym roku, uroczystość chrztu wiary. Przymierze z Panem zawarły trzy nowo nawrócone osoby: dwie siostry i jeden brat. Chrzcił prezb. Edward Czajko — pastor Zboru. Podczas uroczystego nabożeństwa z Wieczszą Pańską świadectwa złożyły dwie siostry, które chrzest wiary przyjęły w innych Zborach. Były to również bardzo budujące świadectwa.

Zbór modli się do Boga o własny dom modlitwy. Widoczny jest już początek odpowiedzi. Otrzymaliśmy zgodę na budowę, zatwierdzony został program budowy (w ramach inwestycji przewidziany jest również dom studentów teologii z naszego Kościoła, studiujących w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej), a ostatnio została przydzielona lokalizacja: przy ul. Siennej róg ul. Krajowej Rady Narodowej. Prosimy wszystkie Zbory o modlitwy w tej sprawie, a także o przyjsię z pomocą finansową. Ofiary na ten cel, zarówno zbiorowe, jak i indywidualne, można wpłacać na konto budowlane Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w NBP, XV Oddział w Warszawie, nr konta 1153-10588-136.

Dnia 21 września odbyło się okolicznościowe nabożeństwo z udziałem gości z zagranicy, dr. T. F. Zimmermana, przewodniczącego Światowej Konferencji Zielonoświątkowej i Roberta Mackisha z USA oraz s. Bev Schmidgall, która służyła pieśniami ku chwale Bożej i ku zbudowaniu zgromadzenia. (p)

Hrubieszów. 5.IX.br., odbyła się w miejscowym Zborze uroczystość Wieczery Pańskiej połączonej z uroczystością ślubowania małżeńskiego br. Jerzego Guza (członka Zboru w Zamościu) i s. Marii Mrozowskiej — członkini miejscowego Zboru. Okolicznościowe kazanie wygłosił br. Jan Tołwiński z Warszawy, który też służył przy Wieczery Pańskiej. Słowem i modlitwą przy akcie ślubowania służył br. Tadeusz Wysoczyński — przełożony

Zboru. Podczas uroczystości służył pieśniami miejscowy chór pod kierownictwem s. Miki Wysoczyńskiej. (T.W.)

Hrubieszów. 26.IX.br., odbyła się uroczystość chrztu wodnego, do którego przystąpiło 7 osób (3 osoby ze Zboru w Zamościu). Nabożeństwo prowadził br. Tadeusz Wysoczyński — przełożony Zboru. Następnie usłużył Słowem Bożym br. Jan Pyra — przełożony Zboru w Zamościu. Poselstwo do zgromadzonych skierował zaproszony na uroczystość br. Jan Tomczyk, przełożony Zboru w Bydgoszczy, który też służył przy chrzcie. Następnie odbyła się Wieczera Pańska. Usługiwał br. Jan Tomczyk. Na nabożeństwie pieśnią służył miejscowy chór pod kierownictwem s. Miki Wysoczyńskiej. (T.W.)

Koszalin. 5 września br., Zbór w Koszalinie przeżywał drugą w tym roku uroczystość chrztu wodnego. 10 nowych dusz naszego Zboru zawarło przymierze z Panem. Tą miłą uroczystością poprzedziła dwudniowa ewangelizacja, na którą zaproszony został prezb. Henryk Hukisz, pastor II Zboru poznańskiego. Br. H. Hukisz był nie tylko ewangelistą podczas nabożeństw, ale również i tłumaczem Gości z zaprzyjaźnionego z naszym Zborem — Zboru w Anglii (British Assemblies of God). Gościliśmy pastora tego Zboru Br. Johna E. Hilesa i ewangelistę G. Lindona Davisona oraz trzech braci z tego Zboru. W drugim dniu ewangelizacji Goście z Anglii złożyli krótkie świadectwa, a

Słowem Bożym usłużył Br. C. Lindon Davison.

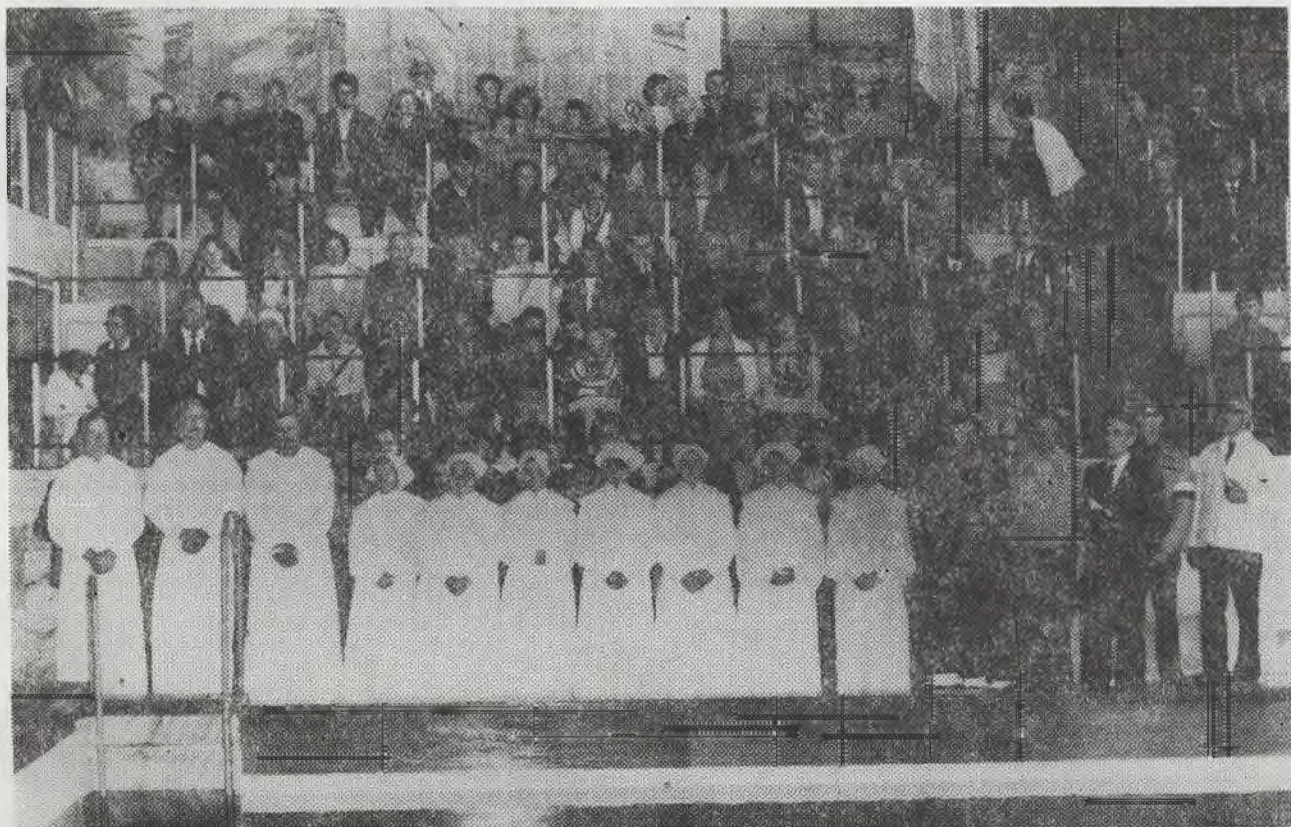
Na uroczystość w dniu 5 września zaproszony został prezb. Mieczysław Czajko, pastor Zboru I w Szczecinie. Uroczystość ta odbyła się, jak i poprzednio, w Koszalińskim Ośrodku Sportu i Rekreacji (na dużym basenie).

Dwugodzinna uroczystość rozpoczęła się pieśnią „O cudny dzień, o cudny czas...”, następnie Słowem służył br. H. Hukisz oraz br. Mieczysław Czajko, który również, zgodnie z nakazem Jezusa Chrystusa, usłużył katechumenom chrzcząc ich w Imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Po usłudze chóru służył Słowem br. G. Lindon Davison. Uroczystość zakończono pieśnią „Dziś przychodzę, Panie mój, jak wzywasz mnie...” i modlitwą.

Po półgodzinnej przerwie rozpoczęło się drugie uroczyste nabożeństwo w Domu Modlitwy połączone z Wieczery Pańskiej. Usługiwał pastor z zaprzyjaźnionego Zboru z Anglii — br. John E. Hiles (tłumaczył br. H. Hukisz) oraz br. M. Czajko, który służył przy Wieczery Pańskiej z miejscowymi braćmi.

Trzecią uroczystością tego dnia była usługa br. H. Hukisza i modlitwa Zboru o błogosławieństwo dla dziecka brat. Zalesiaków. Chwała Bogu za przeżyte chwile Bożego błogosławieństwa. Jesteśmy wdzięczni dyrekcji ośrodka za udostępnienie pięknego miejsca na tę uroczystość. Raduje nas możliwość świadczenia o Jezusie Chrystusie tym, którzy Go jeszcze nie znają. Uroczystość prowadził pastor Zboru — prezb. Jan Rudkowski. (J.R.)

Uroczystość chrztu świętego w Zborze koszalińskim



Spis treści rocznika 1982 (745611 III)

NR 1 (STYCZEŃ)

- JAN MAREK: Rozmowa w kolejce (2)
KAROL KALETA [H]: Dwa podobieństwa (3-7)
E.CZ.: Kto jest moim bliźnim? (5)
KAZIMIERZ MURANTY: Na zmianę roku (3 i 16)
B. SCHLINK (tłum. St.M.): Czy nasza miłość do Jezusa jest „pierwszą miłością”? (9-14)
MICHAŁ HYDZIK: „Bom Ja Pan, Twój lekarz” (15-16)
GEORGE SIMENS: Podpora w trudnościach (17-18)
MIECZYSLAW CZAJKO: Słowo do Czytelników (19)
PSALMY w przekł. Czesława Miłosza (20)

NR 2-3 (LUTY-MARZEC)

- BIBLIA o młodzięży (2)
JAN TOLWIŃSKI: „Pamiętaj tedy na Stworzyciela swego...” (3-23)
E.CZ.: Czy koniecznie musi to czynić C.H.? (5)
KSIĄŻKI, które proponujemy (24)

NR 4 (KWIECIEŃ)

- JAN MAREK: Rozmowa w kolejce [2] — (2)
EDWARD CZAJKO: Jezus Chrystus — Władca Pokoju (3-5)
KAZIMIERZ MURANTY: Przemienienie Chrystusa Pana (6 i 20)
WILIAM BARCLAY [tłum. E.K.] — Kilka dni przed świętem Paschy (7-11)
M. KW.: [zebr. i oprac.]: Dlaczego chrześcijanie w Polsce powinni modlić się o naród żydowski? (12-15)
B. SCHLINK [tłum. St.M.]: „Co przeszkadza pierwszej miłości”? (16-19)
LISTY od słuchaczy „Głosu Ewangelii” (20)
UCZESTNIK: Jubileusz sześćdziesięciolecia pracy (21-22)
KRONIKA (23)
TERMINY nabożeństw radiowych... (24)

NR 5 (MAJ)

- JAN MAREK: Rozmowa w kolejce [3] — (2)
KAZIMIERZ MURANTY: Moc z wysokości (3-4)
EDWARD CZAJKO: Nurt charyzmatyczny w Kościele [fragment] — (5-9)
E.CZ.: Wódz naszego zbawienia (5)
MARIAN SUSKI: Duch Święty i Chrystus (10-11)
PSALMY w przekł. Czesława Miłosza (11)
RENÉ PACHE: Duch Święty jest Osobą (12-14)
EDWARD PAWŁOWSKI: O pracy młodzieżowej (15-17)
FERDYNAND KAREL i HENRYK SACEWICZ [oprac.]: Sześćdziesięciolecie Kościoła Chrystusowego w Polsce (18-21)
SATURNIN LOTTA: Prezbiter Aleksander Rapanowicz [wspomnienie] — (22-23)
KRONIKA (24)

NR 6 (CZERWIEC)

- M. KW.: Autorzy, których teksty drukujemy (2)
STANLEY MOONEYHAM: Kazanie ewangelizacyjne (3-5)
E.CZ.: Znaki towarzyszą Słowu (5)
SAMUEL KAMALESON: Kontekst ewangelizacji (6-9)
SAMUEL KAMALESON: Treść zwiastowania ewangelizacyjnego (10-15)
SŁOWO OD REDAKCJI (15)
SAMUEL KAMALESON: Rola Ducha Świętego w ewangelizacji (16-19 i 35)
GILBERT KIRBY: Biblijna nauka o pracy (20-35)
KENNY WATERS [tłum. Edward Pawłowski]: Konferencja ewangelizacyjna dla pastorów (24-25)
STANLEY MOONEYHAM: Praktyczne aspekty ewangelizacji (36-40)
STANLEY MOONEYHAM: Pojednana i żyjąca w pojednaniu społeczność (41-43 i 48)
STANLEY MOONEYHAM: Studium na temat ewangelizacji (44-48)

NR 7-8 (LIPIEC-SIERPIEŃ)

- KONFERENCJA kaznodziejska w Warszawie (2)
KAZIMIERZ KRYSOŃ [oprac.]: Człowiek, jakiego potrzebuje Bóg (3-5 i 22)
E.CZ.: Taka sobie zagadka (5)
WIL BRUNNER: Duch Święty (6)

- LADISLAW M. ŒRSY: „Otwarcie się na Ducha” (7-8)
LUDWIK SKORCZ: „Świętymi bądźcie!” (8-9)
J.C.: Obecność Boża [świadcstwo] — (9-10)
MICHAEL HARPER: Słaby, choć pod pomazaniem (11 i 12)
DAWID WILKERSON: Chrześcijanin i Duch Święty (12)
EDWARD LOREK [artykuł dyskusyjny]: „Cóż stoi na przeszkodzie, abym został ochrzczony?” (13-16)
SATURNIN LOTTA: Ważna jest każda służba [wywiad z prezb. Konstantym Sacciewiczem] — (17-18)
BIAŁA RÓŻA [przekł. z niem.] — (19-22)
ANTONI PLIŃSKI: Niewiasta w Kościele Pana Jezusa Chrystusa (23-24)
O.R.: Ordynacja br. L. Skworca (25-28)
STANISŁAW HECZKO [wspomnienie]: Brat Karol Kaleta (26-27)
SATURNIN LOTTA: Pytanie i odpowiedź (28)
STANISŁAW GRABOWSKI [oprac.]: Zbór w Głubczycach (29-30)
KRONIKA (31-32)

NR 9 (WRZESIEŃ)

- DOM i rodzina w Biblii (2)
HARVEY M. LIFSEY [oprac. H.Z.]: „Dlaczego mamy się modlić, skoro Bóg wie wszystko?” (3-7)
E.CZ.: Pocztówka z Islandii (5)
S.L.D.: Czy znasz swego Pana? (8-9)
DLA DZIECI [oprac. K.K.]: Łańcuchy opadły (10-11)
MIECZYSLAW KWIECIEŃ: Do życia należy też cierpienie [wywiad z prezb. T. Maksymowiczem] — (12-17)
BR. T. MAKSYMOWICZ [biogram] — (14-15)
L.S.: Wybór [o rodzinie chrześcijańskiej] — (18-19)
ANDREW MURRAY: Modlitwa i Słowo Boże (19)
HENRYK SACEWICZ: Duszpasterz odpowiada (20)
CZYTELNICZY PISZĄ... (20-21)
KRONIKA (22-24)
INFORMACJA o wydawnictwach (24)

NR 10 (PAŹDZIERNIK)

- J.K.: Dwunasty apostoł (2)
KAZIMIERZ MURANTY: Sny i posłuszeństwo (13 i 17)
JAN TOLWIŃSKI: O ewangelizacji w Zborze (4-6)
E.CZ.: Wypowiedź przy okazji (5)
B. SCHLINK: Kochać tylko Jezusa [opowieść o siostrze Klaudii] — (7-10)
L.S.: „Naucz mnie Twojej drogi” [o rodzinie chrześcijańskiej] — (11 i 14)
DLA DZIECI: List z Peru, oraz Modlitwa — źródło Bożej mocy (12-14)
WISLAŃSKIE ECHA [świadcstwa] — (14-15)
DO REDAKCJI (15-17)
KAZIMIERZ MURANTY: Hiob — człowiek według serc. Bożego (18-21)
ANDREW MURRAY [tłum.]: Modlący się chrześcijanin (21)
HENRYK HUKIŚZ: Duszpasterz odpowiada (22-23)
KRONIKA (23-24)

NR 11 (LISTOPAD)

- DIETRICH BONHOEFFER [tłum. M.Kw.]: Stacje wolności (2)
J.K.: „Żyw się sprawiedliwie” (3-5)
E.CZ.: Zapomniany Ojciec (5)
BASIŁEA SCHLINK [tłum.]: Kochać tylko Jezusa [opowieść o siostrze Klaudii, dokończenie] — (6-7)
DLA DZIECI: Chłopiec z Haiti — historia misyjna (8-10)
JOHN PHILLIPS [tłum. Jan Tolwiński]: Czy odrodzony człowiek może pozostać w Kościele katolickim? (10-12)
JOHN PHILLIPS [tł. Jan Tolwiński]: „Wywiad” ze św. Piotrem (12-13)
CO DZIELI chrześcijan ewangelicznych i katolików? (tłum.) — (14-18)
ST. M. [oprac.]: Koniec życia (18)
BOGDAN NOWAK (r. kat.): Maria Maksymilian Kolbe (19-20)
THOMAS MERTON: „Siedmiopiętrowa Góra” [fragmenty podał: M. Kw.] — (21)
KRONIKA (22-24)
OD REDAKCJI (24)

NR 12 (GRUDZIEŃ)

- (por.: Spis treści na s. 2)